NASZA RODZINA

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w SANOKU CZYTELNIA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU Nr 68 Marzec 2018

„On przygotował nam miejsce w domu Ojca."

(por. J 14, 3)

Sanok, 28 lutego 2018 rok

Jeszcze więcej miłości i wspólnoty. Nie dajmy się skłócić

-oświadczenie Rady Parafialnej

Jak najłatwiej zburzyć pokój wśród ludzi, skłócić ich, wywołać złe emocje? Jedną z metod jest rozsiewanie plotek, rzucanie oszczerstw i podejrzeń nazwanych współczesnym językiem „fake news", szczególnie na osoby, które mają autorytet i robią coś dobrego dla środowiska.

W przeszłości działali tak zaborcy, naziści, komuniści, a dziś ci, którym zależy na niszczeniu narodowej wspólnoty. Jeśli w tle pojawią się dodatkowo pieniądze i sprawy materialne, łatwo wywołać burzę i nadwerężyć zaufanie do zaatakowanej osoby, zdyskredytować ją i oczernić.

Taki zapewne cel przyświecał autorowi (autorom) „listu", który niedawno został podrzucony do skrzynek w niektórych blokach w naszej parafii. Oszczercy dla większego efektu podpisali go imieniem i nazwiskiem naszego ks. Proboszcza. Komuś, widać, jest solą w oku to, że mamy dobrego gospodarza, a parafia potrafi się zmobilizować i zrealizować wiele dzieł, że nasz Duszpasterz ma wizję, potrafi wytyczać cele i je realizować, a przede wszystkim jednoczyć ludzi. Bo przecież to wszystko, co powstało, jest wspólnym dziełem, owocem naszego wysiłku materialnego, organizacyjnego, duchowego, pracy wielu osób. Komu to przeszkadza, kogo boli?

Jako Rada Parafialna, apelujemy: nie dajmy się skłócić, zniszczyć wzajemne zaufanie, zgasić entuzjazm i chęć do pracy. Odpowiedzią na plotki i oszczerstwa niech będzie więcej miłości, wspólnoty, modlitwy. A paszkwile wyrzucajmy od razu do kosza.

W imieniu Rady

Józef Olejko
Sypnik Mariusz
Jacek Lipiński

Bogusława Matek
Agnieszka Słonka
Jerzy Wojciech Krzemień
Jolanta Ziobro
Witold Smuga
Damian Biskupski
Andrzej II Bogaczewicz
Józef Adamczyk

Dobiega końca czas Wielkiego Postu. Za nami rekolekcje parafialne. Czy dobrze wykorzystaliśmy ten czas łaski, jaki dał nam Miłosierny Bóg?

Przed nami Triduum Paschalne, radość Zmartwychwstania i Niedziela Miłosierdzia – szczególny dzień Bożego Miłosierdzia.

Pierwszym dniem Triduum Paschalnego jest Wielki Czwartek. Triduum rozpoczniemy celebracją Mszy Wieczerzy Pańskiej o godz. 18.00. Wielki Czwartek to dzień ustanowienia dwóch sakramentów; Kapłaństwa i Eucharystii. Wspominamy, a zarazem upamiętniamy Ostatnią Wieczerzę, jaką Chrystus spożywał ze swymi Apostołami w ostatnią noc przed męką. Zgodnie z tradycją, po Eucharystii Najświętszy Sakrament jest przenoszony do tzw. ciemnicy, gdzie trwa adoracja.

Wielki Piątek jest drugim dniem Triduum Paschalnego – dramatycznym dniem sądu, męki i śmierci Chrystusa. Jest to jedyny dzień w roku, kiedy nie jest sprawowana Msza św. Świątynie wtedy wyglądają jak opuszczone. Ołtarze bez obrusów i świec, pozasłaniane krzyże. Milczą dzwony i organy. Otwarte tabernakula świecą pustką, jakby Bóg wyprowadził się z nich w pośpiechu. Czujemy się nieswojo, czegoś nam brakuje. W naszym kościele o godz. 18.00 odprawiana będzie Liturgia Męki Pańskiej. Jest to dzień postu ścisłego.

Wielka Sobota jest dla katolików czasem wielkiego, cichego oczekiwania. Wierni przychodzą do kościołów, by adorować Najświętszy Sakrament. To jednak także dzień, w którym czuje się już narastającą radość pożegnania z Wielkim Postem i nadchodzących świąt. Przynosimy pokarmy do święcenia, a wieczorem bierzemy udział w uroczystej liturgii Wigilii Paschalnej

W Wigilię Paschalną bierzemy do ręki światło. Świece w naszych rękach, zapalone od paschału, pozwolą nam wyłonić z mroków nocy naszej wiary tajemnicę życia. Tej nocy poznamy, że naszą światłością jest Jezus Chrystus. Bo co innego chcemy powiedzieć, gdy zaśpiewamy: „Światło Chrystusa"?

W tę Wigilię zostaniemy ostatecz-nie przygotowani do radości Zmartwychwstania Chrystusa, które stoi u podstaw naszego zmartwychwstania z grzechu i ostatecznego zmart-wychwstania kiedyś na wieki.

Dopełnieniem przeżyć duchowych nadchodzących dni i radości Zmartwychwstania będzie Niedziela Miłosierdzia. „Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia" (Dz. 299) – powiedział Pan Jezus do s. Faustyny. – „W dniu tym otwarte są wnętrzności miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mojego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św. dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar..." (Dz. 699). „Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia mojego" (Dz. 699) – sam Bóg przypomniał przez objawienia dane św. Faustynie.

Popatrzmy na obraz „Jezu ufam Tobie", kontemplujmy go, i z ufnością zwróćmy się do Bożego Miłosierdzia, które ogarnia nas w łaskach sakramentów świętych. Naśladujmy też miłosierdzie Zbawiciela w naszych postawach i uczynkach. Każdy człowiek niesie w sobie wołanie o miłosierdzie. Czy potrafię je zauważyć, nazwać? A jak odpowiem?

Niech Wielkanocna Dobra Nowina o Bogu bogatym w Miłosierdzie umacnia naszą wiarę i potęguje miłość ku Bogu i bliźnim. Pan Życia niech obficie obdarza swoimi darami - zdrowiem, pogodą ducha, zrozumieniem u ludzi, zadowoleniem w życiu osobistym i zawodowym, pokojem, mocą i siłą oraz otacza swoim błogosławieństwem. Opromienieni miłującym spojrzeniem i blaskiem chwały Zmartwychwstałego Chrystusa, otwierajmy nasze serca na przemieniającą moc Słowa, wzrastając w prawdzie, wierze, nadziei i prawdziwej wolności Dzieci Bożych. Niech tegoroczne osobiste SPOTKANIE ze Zmartwychwstałym napełni serce nową łaską i błogosławieństwem, abyśmy mogli w Prawdzie i Miłości rozpoznawać Jezusa w każdym spotkanym człowieku.

Bądźmy silni Paschą Chrystusa, zwycięstwem Dobra nad złem i umacniajmy się wiarą Świętych.

Radosnego Alleluja!

ks. Piotr – proboszcz

oraz kapłani parafii N.S.P.J.

U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe.

Mt 19, 26

„Błogosławieni, którzy się smucą..."

Ks. Zygmunt Gorazdowski – Święty Ośmiu Błogosławieństw

Cierpienie, ból, smutek są niejako wpisane w ludzką egzystencję. W smutku – krzyku istnienia – przychodzimy na świat, a gdy go opuszczamy, towarzyszy nam często smutek tych, którzy szli wraz z nami przez życie. Mówiąc o błogosławionym smutku, miał zapewne Chrystus na myśli tych wszystkich, którzy przeżywają go w sposób pozytywny i twórczy i przez swój smutek „dopełniają braki udręk Chrystusa" (Kol 1,24). Patrząc na życie ks. Zygmunta Gorazdowskiego, nietrudno zauważyć, jak przeżywane przez niego cierpienia czyniły go coraz wrażliwszym i otwarły na Boga i bliźnich. Już od wczesnego dzieciństwa naznaczony był znamieniem krzyża. W biografiach i utrwalonej tradycji rodzinnej znajdujemy wzmiankę o cudownym ocaleniu Zygmunta z rzezi galicyjskiej, kiedy to niańka w mroźny zimowy wieczór ukryła dziecko pod kołem młyńskim. Od tego momentu Zygmunt zapadł na chorobę płuc, która towarzyszyła mu przez całe życie. Także w dzieciństwie i wczesnej młodości dane mu było zetknąć się ze śmiercią pięciorga rodzeństwa. Śmierć bliskich mu osób wycisnęła niewątpliwie piętno na jego życiu i była szczególną szkołą chrześcijańskiego dojrzewania. Wpojony mu przez rodziców patriotyzm, głęboka troska o losy Ojczyzny spowodowała, że jako młody gimnazjalista wziął udział w powstaniu styczniowym w 1863 r. „Kto zna gehennę męczeństwa tej drobnej szlachetnej garstki, kto zna nędzę, na jaką narażeni byli powstańcy, (...) kto przerobił tę całą gehennę duszy polskiej, ten pojmie i zrozumie, ile wycierpiała ta szlachetna duszyczka". Młody Zygmunt okupił udział w powstaniu silnym krwotokiem, ale mimo to dotrwał wraz z innymi do smutnego końca powstańczych walk. Henryk Orwid, w artykule „Ksiądz dziadów" zamieszczonym w „Gazecie Codziennej" z 1909 r., tak charakteryzuje duchowy stan młodego powstańca: „Wrócił z rozdartym sercem, niejedną łzę roniąc z powodu niespełnionych marzeń, bo dusza jego pragnęła widzieć wszystko dookoła siebie szczęśliwe".

Po zdaniu matury powziął Zygmunt decyzję o podjęciu studiów prawniczych we Lwowie. Jednakże jego nauka na tym kierunku trwała zaledwie rok, gdyż usłyszawszy w swym sercu głos powołania do stanu kapłańskiego, przeniósł się w 1865 r. do seminarium. „Tutaj poczułem powołanie do stanu duchownego" - powie sam o sobie. Seminaryjne lata były dla kleryka Zygmunta pięknym czasem dorastania do Chrystusowego kapłaństwa, ale też okresem zmagań z chorobą płuc i serca. Jednakże cierpienia te wykorzystał alumn Zygmunt jako ogromną szansę. Wspominając swojego brata, jego siostra Maria stwierdziła, że przez całe życie zwykł mówić: „Bogu dziękuję za chorobę, jaką na mnie dopuścił w mej młodości, bo gdyby nie ta choroba, nie byłbym księdzem i nigdy bym nie był zadowolony, rozminąwszy się z moim powołaniem". Zachowane opinie mówią o jego dojrzałej postawie podczas studiów seminaryjnych: „W seminarium był otwarty naprawdę przede wszystkim Bożą. (...) Życie duchowe prowadził bardzo głębokie (...). Jego gorliwość jako kleryka przejawiała się w zwykłej codzienności branej na serio i przeżywanej głęboko, bez szukania nadzwyczajności".

Wprowadzony od wczesnego dzieciństwa w misterium cierpienia, zrozumiał szybko kleryk Zygmunt słowa Chrystusa: „Kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje". Zaakceptował cierpienie, gdyż zrozumiał, że jest ono częścią służby Chrystusowi, drogą moralnej wielkości. Jego cierpienie wzmogło się, gdy z powodu gwałtownego nasilenia choroby płuc wstrzymano mu święcenia kapłańskie na czas nieokreślony. Była to istotnie bardzo ważna próba wiary. Znający osobiście przyszłego świętego kapłana, świadek tak opisuje jego stan duchowy: „Odmówienie święceń kapłańskich było dla Zygmunta ciosem bardzo bolesnym, cierpiał moralnie i fizycznie, lecz nie tracił ufności w Panu Bogu". Właśnie w tym czasie wzmożonego cierpienia moralnego i fizycznego, Zygmunt zdał się całkowicie na Boga i opowiedział się za Nim definitywnie. To poddanie woli Bożej było dla niego wewnętrzną siłą i źródłem nadziei. Wiara w Boga, który z miłością krzyżującą wkracza w ludzkie życie, pomogła mu zrozumieć, że doświadczone przez niego cierpienie jest wezwaniem do nawrócenia będącego całkowitym obumarciem ziarna pszenicznego, aby mogło przynieść plon obfity (por. J12,24). Zrozumiał je jako zaproszenie do życia z Chrystusem, naznaczonego ciągłą walką, zmaganiem się, że pierwszorzędnym celem kapłana jest troska o to, „aby owce miały życie i miały je w obfitości" (J 10,20). Zachowana z tego okresu modlitwa zawiera obietnicę daną Bogu, że jako kapłan całe swe życie poświęci „dla dobra bliźnich". Mówiąc o dobru bliźnich, miał na myśli ich zbawienie. Po święceniach kapłańskich, od samego początku swej posługi kapłańskiej skoncentrowany był na ludziach cierpiących, gdyż będąc całe życie uczestnikiem krzyża Zbawiciela, mógł przyjść z wyjątkowo skuteczną pomocą ich potrzebom zarówno fizycznym, jak i duchowym. M. Rechowicz, komentując ogromne zaangażowanie ks. Zygmunta dla dobra cierpiących, pisze: „Jego własna choroba była powodem, że spojrzenie w odmęt cierpienia mobilizowało w nim zasoby energii, która elektryzując współpracujące z nim otoczenie, bez kapitałów, bez subwencji sfer oficjalnych stworzyła szereg kosztownych i niezwykle pożytecznych instytucji". Kolejne lata jego posługi kapłańskiej na poszczególnych placówkach wskazują, że cierpienie, jak nieodłączny przyjaciel, stale mu towarzyszyło. Cierpliwie znosił niedogodne warunki mieszkaniowe, przenosiny z placówki na placówkę, niebezpieczeństwo zachorowania, a nawet zagrożenie utraty życia przez kontakt z ciężko chorymi. „Młody kapłan, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, w duchu obranej miłości pochylał się nad cierpiącymi i zmarłymi" - powiedział jeden ze świadków jego życia. Niejednokrotnie towarzyszyło mu też poczucie osamotnienia i niezrozumienia, co jest także konsekwencją całkowitego pójścia za Chrystusem. Jednakże w chwilach tych duchowych zmagań, by być jak Jezus i wytrwać z Nim pod krzyżem, mógł powtarzać za św. Pawłem: „Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowanie, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy.

Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie.
Mt 5, 12

Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele" (2Kor 4,8-11). Rozumiał sens cierpienia na tyle, żea nie tylko umiał przyjmować to cierpienie, które przychodziło wprost od Boga czy poprzez ludzi, ale i sam dobrowolnie podejmował umartwienia ze względu na Królestwo Boże.

Ks. Zygmunt doświadczony cierpieniem „jak złoto w tyglu" (Mdr3,6), rozumiał, że jest ono nieodzowne w pójściu za Chrystusem i że z Nim zespolone, ma wymiar odkupieńczy. Stąd też, gdziekolwiek przebywał, nie szukał łatwego życia i taniej radości. Nie znaczy to, że był cierpiętnikiem, wprost przeciwnie. Nigdy nie ubolewał nad swym trudnym losem. Doznawanie udręki w Chrystusie wyzwoliło go z zamknięcia, w jakie mógłby popaść człowiek małostkowy, i otworzyło na różne biedy i ludzkie braki. Można śmiało powiedzieć, że ks. Zygmunt nosił w swym sercu smutek cierpiącej ludzkości, z którą spotykał się niemalże każdego dnia. Widok nędzy moralnej i materialnej oraz niesprawiedliwości społecznej wstrząsał nim głęboko, ale nie poprzestawał na tym choćby najbardziej dogłębnym wzruszeniu. Podejmując liczne inicjatywy osobiste i wspólnotowe, działał aby smutek rozmaitych niedostatków przeobrażać w radość i nieść ją ludziom. Nierzadko zapewne widział radosne oczy dzieci i ich matek, którym zapewnił godziwą egzystencję, oczy starców i chorych znajdujących właściwą opiekę w szpitalach, oczy żebraków i bezrobotnych, którzy dostali dzięki niemu pracę, wdzięczne oczy młodzieży znajdującej u niego opiekę duchową i warunki do nauki.Pragnąc „przedłużyć" swój charyzmat służby cierpiąc mu człowiekowi, założył ks. Gorazdowski zgromadzenie zakonne Sióstr Miłosierdzia Świętego Józefa. W liście pisanym z sanatorium w Ice w 1895 r. wyznał siostrom: „Cóż mógłbym ważniejszego spełnić na świecie, jak to, abym za łaską Bożą starał się o zabezpieczenie Was i Waszego Zgromadzenia i rozszerzenie się jego ku chwale Pana Boga, a ku pożytkowi cierpiącej ludzkości? To uważam jako cel życia mego na ziemi i o tym chcę, abyście były przekonane".

Ksiądz Zygmunt przeżywał swoje cierpienie i smutek zawsze z Chrystusem, dlatego jego życie przyniosło plon obfity. Św. Jan Paweł II powiedział kiedyś do chorych znamienne słowa: „Sądząc po ludzku, jesteście słabi, chorzy, lecz jesteście także bardzo potężni, jak potężny jest Jezus Chrystus Ukrzyżowany".

Gdybyśmy zapytali, skąd ks. Zygmunt czerpał siłę do przerastania samego siebie w cierpieniu i do utożsamiania się z Chrystusem Ukrzyżowanym, znaleźlibyśmy jedną odpowiedź: „z głębokiego życia modlitwą i jednoczącej więzi z Boskim Zbawicielem". Ks. Zygmunt był człowiekiem głębokiej modlitwy. Można powiedzieć, że całe jego życie było jedną wielką modlitwą. Nie było tam chwil zmarnowanych. Świadkowie wspominają, że „mówiąc o Bogu czy o niebie, czynił to z dziecięcą prostotą i radością, która oddawała nie tylko treść słów, ale i sam ton, którym je wypowiadał". Zachęcając innych do czerpania z bogactwa modlitwy, mówił: „Modlitwa jest kluczem do skarbnicy łask Bożych, więc otwieraj ją nim często, abyś otrzymał to wszystko, co ci potrzebne do szczęścia doczesnego i wiecznego (Katechizm, s.115).

We wspomnieniach naocznych świadków zachował się obraz Ojca Zygmunta czy to klęczącego w kaplicy, czy to modlącego się na korytarzu lub też w ogrodzie z różańcem w ręku. Widziano go modlącego się często przed Najświętszym Sakramentem albo rozważającego Mękę Pańską. W licznych wskazaniach dotyczących modlitwy pisał młodym: „Pana Boga wielbić i duszę swoją zbawić wiecznie – oto jedyny cel tego życia ziemskiego. Abyś jedno i drugie osiągnął, musisz się modlić. Dlatego nie opuszczaj nigdy modlitwy porannej ani wieczornej – każdy dzień bez modlitwy jest dla ciebie stracony na wieki, jest dniem bezbożnym, staraj się więc wzrastać w pobożności – podnoś twoją duszę, zwracaj twoją myśl do Stwórcy często, osobliwie wśród pracy i w samotności. Gdy tak myślą pobożną przemawiasz do Pana Boga, On, jako Ojciec kochający, odpowie ci przez sumienie napomnieniem lub dobrym natchnieniem" (Rady i przestrogi, s.7).Patrząc na życie ks. Zygmunta w świetle drugiego błogosławieństwa, można powiedzieć, że już tu na ziemi doznawał pocieszenia i radości, a teraz, jak ufamy, będąc w królestwie świętych i błogosławionych, doznaje jej w pełni.

Halina Martowicz

o. Witold Kawecki, s. Klaudia Kawecka:

„W drodze na Górę Błogosławieństw".

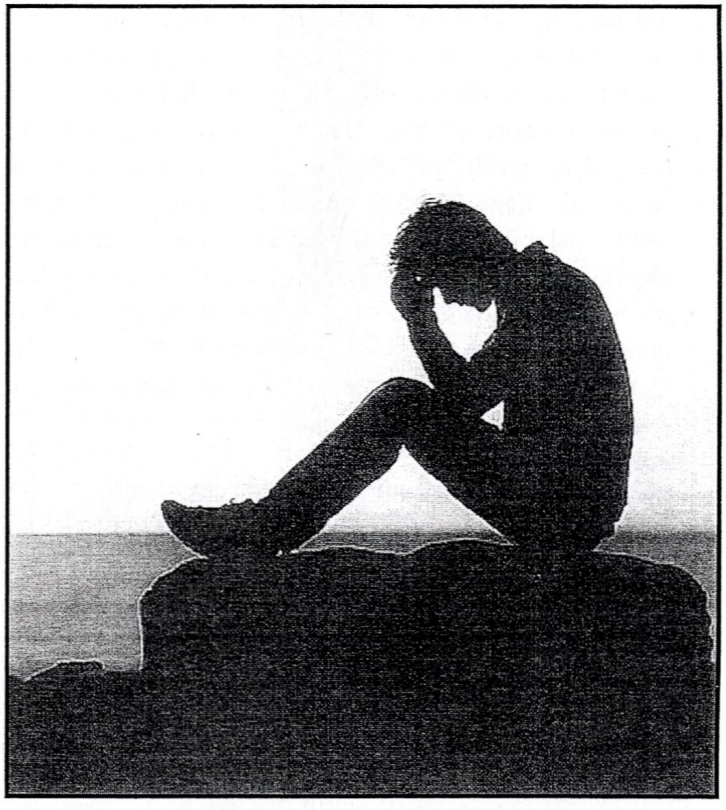

I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju.

Łk 23, 42-43

Doświadczenie samotności

Ilu ludzi na kuli ziemskiej, tyle twarzy samotności. Każdy zna to doświadczenie. Dla jednych samotnością będzie brak towarzysza życia, dla innych niezrozumienie przez otoczenie, nawet bliskie. Niekiedy to doświadczenie się nasila, ponieważ np. ktoś bliski odchodzi i pozostawia w sercu pustkę. Doświadczenie samotności bierze się stąd, że każdy z nas jest inny, nie ma, nie było i nie będzie drugiego takiego człowieka jak ja. Wobec tego istnieją takie sfery mojego życia, które muszę przeżyć sama, nawet gdy mam wokół siebie wielu ludzi. Chciałabym spotkać kogoś, kto byłby w stanie zrobić choć parę kroków razem ze mną, bo wtedy idzie się o wiele lżej; ale nie zawsze uda mi się spotkać kogoś takiego i wtedy samotność zaczyna doskwierać. Samotność nie jest łatwym doświadczeniem. Raczej od niego się ucieka, bo nie jest to nic przyjemnego. Dzieje się tak m.in. dlatego, że samotność to miejsce spotkania oko w oko z sobą samym, zwłaszcza z ciemną stroną naszej osoby, którą niekoniecznie chcielibyśmy poznać.

Jednak z drugiej strony nasza trudność w przeżywaniu samotności pokazuje, że nie do końca jesteśmy do niej stworzeni; że spotkanie z drugą osobą jest wpisane w naszą naturę jako głęboka potrzeba, nie tylko psychiczna, ale – może nawet bardziej – duchowa. Poczucie samotności to temat o którym rzadko się rozmawia wprost i to z przypadkową osobą. Na pustyni samotności wyrasta głęboka tęsknota za czymś, co jest bezcenne. Problem jednak w tym, że można to otrzymać jedynie wtedy, gdy ktoś mi to da sam od siebie. W żaden sposób nie mogę się tego domagać, bo dostanę wtedy tylko ładne opakowanie, które nie zapełni pustki mojego serca. Dlatego tak trudno rozmawia się o samotności. Potrzebna tu jest więź zaufania, często budowana przez długi czas. Nie ma prostej recepty na przeżywanie samotności. A z drugiej strony można powiedzieć, że jednak lekarstwo jest proste: czyjaś obecność. Spotkanie z kimś.

Prawdziwe spotkanie, w którym się okazuje, że dwie osoby to samo przeżywają i nawzajem się rozumieją. Samotność jako zjawisko jest obecny w tradycji chrześcijańskiej, Biblii. Jest centralnym problem naszej wiary, a przynajmniej jednym z najbardziej dojmujących. Każda z postaci opisywanych w Biblii miała taki moment, w którym doświadczyła samotności. Hiob, który traci majątek, rodzinę i zdrowie. Eliasz, który po zwycięstwie nad czterystoma prorokami Baala ucieka przed Izebel, żoną Achaba, na pustynię i tam modli się o śmierć. Patriarcha Jakub, który mając wielką rodzinę i majętność wraca do ojczyzny i boi się swojego własnego brata; dlatego całą noc walczy o błogosławieństwo w potoku Jabbok. Królowa Estera, która decyduje się na to, żeby się wstawić za swoim narodem u króla wiedząc, że grozi to śmiercią. Sara, przyszła żona Tobiasza, która straciła siedmiu mężów i była wyśmiewana przez swoje służące. Modliła się o śmierć dla siebie. Jeremiasz, który jest powołany przez Boga, aby mówić swoim braciom same trudne rzeczy, co skazuje go na niezrozumienie i prześladowania. Dwunastu Apostołów, którym całkowicie rozpadł się sens życia w momencie, gdy odszedł od nich w zupełnie bezsensowny sposób ich Mistrz.

Święty Paweł, który u szczytu swojej kariery faryzeusza upada ślepy na ziemię i przez trzy dni nic nie widzi, nic nie je ani nie pije, jest prowadzony do Damaszku przez swoje sługi. Lecz najbardziej dramatyczne doświadczenie samotności możemy zobaczyć w duszy wiszącego na krzyżu Jezusa, który nie czuje obecności swojego umiłowanego Ojca i woła: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Jest to najgłębsze duchowe cierpienie, jakiego mógł doświadczyć tu na ziemi Wcielony Syn Boży. W ten sposób niejako wchodzi w doświadczenie samotności każdego człowieka żyjącego na ziemi od początku aż do końca świata. Od tego momentu nikt z ludzi nie jest samotny.

Może czuć się samotny, ale właśnie z tego powodu jest przy nim obecny Bóg w swoim Synu. Jednak samotność tych postaci nie polegała na tym, że nikogo nie było przy nich. Nie to jest najdotkliwsze. Najtrudniejsze było chyba to, że skończyło się dotychczasowe oparcie i poczucie bezpieczeństwa. Czy samotność może być dobra? Są klasztory, gdzie praktykuje się godziny samotności. Są one po to, żeby po całym dniu zajęć "wrócić do siebie" – a może lepiej: wrócić do Boga, który mieszka w sercu. Dobra samotność prowadzi do spotkania ze sobą samym i z Bogiem. Ale także ta samotność jest przygotowaniem do miłości braterskiej, Żeby kochać, trzeba się zatrzymać, rozejrzeć i zobaczyć, co takiego mogę dla kogoś zrobić.

Potrzebne jest milczenie i samotność, żeby zobaczyć, co tak naprawdę jest dla drugiego potrzebne i czy akurat ja jestem w stanie na te potrzeby odpowiedzieć. Bez tego zatrzymania miłość może być bezmyślna i jedynie formalna. ,

Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce.

J 14, 1-2

Często słyszy się o powołaniu do życia w samotności. Często bywa to problemem, dramatem ludzi, którzy chcieliby założyć rodzinę, mieć dzieci. Wydaje się, że nie ma czegoś takiego jak powołanie do życia w samotności. Są ludzie, którzy mają powołanie do wykonywania czegoś w samotności. Może to mała różnica, ale jednak znaczna. Nikt z nas nie jest w stanie być sam dla siebie oparciem. Jest potrzebny ktoś obok. Jeśli tak się złożyło, że nie jest to osoba ludzka, może nią się stać Osoba Boska, która na ten świat przyszła i pozwala się doświadczyć. Tak, chrześcijaństwo jest religią wiary, ale też i doświadczenia. Nieskończonego Boga można poczuć. Ci, którym z różnych powodów nie udało się wejść do żadnej wspólnoty, są powołani do jak największej zażyłości z Bogiem, który do nich przychodzi i wkracza w ich codzienność. Bez wątpienia aby zbudować taką więź z Nim, potrzeba przewodnika, ale to nie jest tak, że tylko w murach klasztoru można żyć w jedności z Bogiem. On nie urodził się w monasterze ani w synagodze, ale w betlejemskiej stajni i przez 30 lat żył jak każdy obywatel miasta Nazaret w Galilei. Wszedł w warunki życia każdego człowieka na ziemi i dlatego może się stać nieodłącznym towarzyszem każdej chwili. Oczywiście nie jest to zwykły towarzysz. Jeśli ktoś chce iść razem z Nim, musi dać pierwszeństwo Jemu, oddać stery w Jego ręce. Niewątpliwie z samotnością kojarzy się pustynia, czyli miejsce gdzie jest pusto, nie ma nic.

Doświadczenie pustyni w życiu duchowym na tym właśnie polega: nie mam nic, mam puste ręce, straciłem wszystko. Nic nie ma dla mnie znaczenia, wszystko jest miałkie i bez wartości. To, co dotychczas było podstawą życia i funkcjonowania, rozproszyło się. Także w sobie samym człowiek nie widzi nic wartościowego, mimo że przecież pracuje, ma rodzinę i odnosi sukcesy zawodowe. To niezwykle trudne doświadczenie i my wewnętrznie bronimy się przed taką pustką. Odzywa się lęk o siebie samego. Zresztą sama nasza natura nie znosi próżni: zawsze musi być coś lub ktoś, na kim można by się oprzeć. Tymczasem doświadczenie pustyni objawia się tym, że właśnie to oparcie zostaje nam zabrane. Bóg wyprowadza nas na pustynię, ponieważ tylko tam może przemówić do naszego serca. Do tego potrzeba samotności, milczenia i ciszy. Właśnie tam stajemy przed nim bez żadnej osłony, w prawdzie. Stąd jedną z piękniejszych rzeczy w doświadczeniu pustyni jest ta, że na niej mogą się w nas obudzić nasze pragnienia, i to te najgłębsze. Nie mamy wyjścia, musimy zostawić to co bezwartościowe, a zacząć wołać o pomoc, i to z głębi serca.

W sercu pustyni wykwita prawdziwa modlitwa, tam rodzi się spotkanie z Bogiem. Nie trzeba się do tej modlitwy motywować, układać, bo ona sama wylewa się z wnętrza. Z drugiej strony jest rzeczą jasną, że pojawiają się tysiące pokus ucieczki z pustyni. Człowiek chciałby wziąć sprawy w swoje ręce i poukładać to po swojemu tak, żeby było mu dobrze i osiągnął to, czego sam chce. I owszem, może się to udać, ale wtedy nie dojdzie do przemiany serca i spotkania z Bogiem twarzą w twarz. Będziemy mogli przed Nim stanąć jedynie wtedy, gdy umrze w nas wszystko, co nie jest z Niego. A to dzieje się właśnie w ciemnym doświadczeniu pustyni, doświadczeniu samotności, w którym dostajemy to, czego nam potrzeba.

Halina Lech

(na podstawie rekolekcji O. Jakuba Kalińskiego OSB)

Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem.

J 11,25

ŚWIĘTY JÓZEF – OPIEKUN RODZIN

Na kartach Nowego Testamentu nie znajdziemy ani jednego słowa wypowiedzianego przez Józefa, męża Maryi. Ewangeliści spisali tylko jego czyny. Dlatego Józef z Nazaretu nazywany jest milczącym świętym. Wiemy, że pochodził z królewskiego rodu Dawida, ale nie posiadał majątku. Świadczy o tym ofiara, którą wraz z Maryją złożyli podczas Ofiarowania Jezusa w świątyni, była nią para gołębi. Taką ofiarę zwyczajowo podczas takiego obrzędu składali ubodzy rodzice. Wiemy też, że Józef z Nazaretu zarabiał na życie jako cieśla. Jako mąż Maryi , wprowadzony przez Anioła w tajemnicę Jej boskiego macierzyństwa, zgadza się zostać przybranym ojcem Jezusa – w ten sposób Syn Maryi zostaje zaliczony do potomków Dawida. Józef wypełnia wszystkie wymagane przez żydowskie prawo obowiązki ojca; Dziecię zostaje obrzezane, Józef nadaje Mu imię, ofiarowuje Je w świątyni. Dlatego w oczach Jemu współczesnych Jezus był uważany za Syna Józefa. Jak pisał Ojciec Święty bł. Jan Paweł II w Adhortacji apostolskiej Redemptoris Custos „O świętym Józefie i Jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła": „Nie jest to ojcostwo pochodzące ze zrodzenia, ale nie jest ono „pozorne" czy też tylko „zastępcze". Posiada pełną autentyczność ludzkiego ojcostwa, ojcowskiego posłannictwa w rodzinie.(...). Na tej zasadzie nabierają właściwego znaczenia słowa Maryi skierowane do dwunastoletniego Jezusa w świątyni: „ojciec Twój i ja … szukaliśmy Ciebie". Przedziwne losy św. Józefa stały się także tematem pięknej refleksji papieża, bł. Jana XXIII, który żywił wielkie nabożeństwo do św. Józefa: „Nie posiadał on ani zaszczytów i chwały, ani pieniędzy i dostatku, ani władzy i poważania, ani miłości ziemskich i rozmaitych przyjemności, ani osobistej sławy czy też budzącego szacunek zawodu. Nie posiadał nic z tego, co świat ceni. Gdy chciano Jezusa wyszydzić, mówiono o Nim nie tylko, że jest wieśniakiem, i to wieśniakiem z Nazaretu, lecz również, że jest synem cieśli. Od Boga natomiast otrzymał św. Józef to, czego Stwórca nie powierzył nikomu innemu na świecie, ani najpotężniejszemu, ani najbogatszemu, ani najsławniejszemu, ani najbardziej energicznemu, ani jednym słowem najznakomitszemu z ludzi. Właśnie Józefowi Bóg powierzył swego Jednorodzonego Syna i tę nad wszelki wyraz subtelną istotę, jaką była Matka Jezusa".

Największe na świecie sanktuarium św. Józefa znajduje się w Montrealu (Kanada), a najstarsze – w Kaliszu. Kult Opiekuna Jezusa i Małżonka Maryi istnieje tutaj od około 350 lat i wiąże się z cudownym obrazem Świętej Rodziny, czczonym powszechnie jako wizerunek św. Józefa Kaliskiego. Według tradycji cudowny obraz Świętej Rodziny został ofiarowany kaliskiej kolegiacie około 1670 roku. W starych zapisach parafialnych można znaleźć informację, że jego fundatorem był mieszkaniec podkaliskiej wsi Szulec o nazwisku Stobienia, prawdopodobnie sołtys lub zarządca tamtejszego majątku. Człowiek ten bardzo długo leżał złożony paraliżem. Zmęczony długotrwałą chorobą prosił św. Józefa o wyjednanie łaski uzdrowienia lub dobrej śmierci. Pewnej nocy ukazał mu się sędziwy starzec, w którym Stobienia rozpoznał głowę Świętej Rodziny. Św. Józef powiedział: „wyzdrowiejesz, jeżeli każesz wymalować obraz i ofiarujesz go kolegiacie kaliskiej". Następnie opisał szczegółowo, jak obraz powinien wyglądać. Chory wypełnił polecenie Świętego. Kiedy ujrzał malowidło, ucałował je i został uzdrowiony. Wdzięczny ozdrowieniec przekazał obraz kolegiacie i ufundował ołtarz dla tego niezwykłego wotum. Już w 1767 r. wizerunek z kolegiaty kaliskiej został oficjalnie uznany za „łaskami słynący", a trzy lata później – za cudowny. W połowie XVIII w. wojewoda trocki książę Andrzej Ogiński ufundował dla obrazu srebrne sukienki. Pod koniec osiemnastego stulecia Ojciec Święty Pius VI dokonał koronacji obrazu. Była to pierwsza na świecie dekoracja wizerunku św. Józefa koronami papieskimi. Św. Józef Kaliski otrzymał także dwa papieskie pierścienie: od Piusa X oraz od Jana XXIII. Również wierni nieustannie przynoszą św. Józefowi dary, które są dowodem licznych łask wymodlonych za jego wstawiennictwem.

Gdzież jest o śmierci, twoje zwycięstwo?

1 Kor 15, 55

W gablotach umieszczonych w kaplicy św. Józefa można zobaczyć srebrne serca i serduszka, srebrne ręce i nogi, łańcuszki, ryngrafy, złote obrączki, pierścionki, korale, bursztyny a także różańce i krzyżyki. Wotów ciągle przybywa. Wnętrze tej kilkusetletniej świątyni kryje wiele bezcennych pamiątek kultu i dzieł sztuki sakralnej. Na szczególną uwagę zasługują m.in.: dar Mieszka III Starego – dwunastowieczna patena, arcydzieło sztuki złotniczej okresu romańskiego, gotycki pozłacany kielich mszalny podarowany kolegiacie przez Kazimierza Wielkiego, Madonna ab igne – cudowny wizerunek Matki Bożej, zwany „od ognia" - najstarsze zachowane w Wielkopolsce dzieło gotyckie malarstwa tablicowego (według tradycji wizerunek ten miał moc chronienia od klęski ognia). Święty Józef był głową Świętej Rodziny, troskliwym małżonkiem i opiekunem Maryi, żywicielem i obrońcą małego Jezusa. To on, zawsze posłuszny Bożym nakazom, uratował Dziecię przed zbrodniczymi zamiarami Heroda, zabierając Je wraz z Matką do Egiptu. Naturalne więc jest, że jego sanktuarium stało się miejscem szczególnej troski o życie i rodzinę. W każdy pierwszy czwartek miesiąca czciciele św. Józefa Kaliskiego gromadzą się przed cudownym wizerunkiem, by modlić się w intencji rodzin i życia poczętych dzieci. Na spotkania te przyjeżdżają pielgrzymi z całej Polski. Ci, którzy nie mogą przybyć osobiście, uczestniczą w nabożeństwach dzięki pośrednictwu Radia Maryja i TV Trwam. To modlitewne dzieło jest odpowiedzią na wezwanie Ojca Świętego , bł. Jana Pawła II do służby życiu. Bardzo głęboką wymowę ma pozyskanie dla kaliskiego sanktuarium relikwii dwóch współczesnych świętych, które dały świadectwo bezgranicznego poświęcenia w służbie życiu: św. Joanny Beretty Molli oraz bł. Matki Teresy z Kalkuty. Pierwsza z nich, matka i lekarka, nie zgodziła się na ratowanie własnego życia kosztem życia swego nienarodzonego dziecka. Poświęciła swe życie w świadomej ofierze, by dać życie córeczce. Druga – założycielka Zgromadzenia Misjonarek Miłości – z niezwykłą odwagą i konsekwencją walczyła o prawo do życia i godności dla każdej ludzkiej istoty. Duchowa obecność w sanktuarium tych dwóch świętych kobiet towarzyszy modlitwom w intencji obrony życia, godności macierzyństwa i ojcostwa oraz rodziny. W 1870 r. papież Pius X powierzył św. Józefowi opiekę nad Kościołem powszechnym, by strzegł go, tak jak za swego ziemskiego życia strzegł małego Jezusa i Jego Matki. Jako Głowa Świętej Rodziny i małżonek Maryi jest opiekunem małżonków, rodzin, ojców, młodzieży i dzieci. Jest również patronem dziewic i osób samotnych. Jest skutecznym orędownikiem proszących o łaskę czystości, o siły w walce z pokusami i dach nad głową. Pod jego opiekę uciekają się pogardzani, pokrzywdzeni i odrzuceni: bezdomni, bezrobotni, ubodzy, wypędzeni. Św. Józef najbardziej znany jest jako patron pracujących, robotników i rzemieślników oraz patron dobrej śmierci – bowiem według tradycji przy jego śmierci obecni byli Jezus i Maryja.

W ostatnich dziesięcioleciach nastąpił bardzo intensywny rozwój kultu św. Józefa Kaliskiego. Przyczyniły się do tego kolejne ważne wydarzenia: cudowne wyzwolenie polskich księży z obozu zagłady w Dachau za wstawiennictwem św. Józefa (1945), utworzenie w Kaliszu Polskiego Studium Józefo logicznego, którego owocem są ogólnopolskie sympozja Józefologiczne z udziałem przedstawicieli innych krajów (1969), wyniesienie na ołtarze w 2001 r. ks. Zygmunta Gorazdowskiego, założyciela przed 130 laty Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa, parafialne modlitewne grupy św. Józefa, powołanie przez Ojca Świętego, bł. Jana Pawła II Diecezji Kaliskiej (1992), peregrynacja kopii cudownego obrazu Świętej Rodziny po wszystkich parafiach młodej diecezji (1994-1996). Jednak wydarzeniem największej wagi w historii sanktuarium była wizyta Ojca Świętego w Kaliszu, 4 czerwca 1997 r. To właśnie w sanktuarium św. Józefa Papież-Polak zawierzył Opatrzności Bożej i Opiekunowi Jezusa życie ludzkie, zwłaszcza życie nienarodzonych w naszej Ojczyźnie i na całym świecie. Zanim Ojciec święty rozpoczął Mszę św. Na placu przed bazyliką, gdzie zgromadziło się ponad 200 tysięcy pielgrzymów, długo modlił się przed cudownym wizerunkiem św. Józefa Kaliskiego. Papieska homilia była jednym wielkim wołaniem do ludzkich sumień – wołaniem w obronie życia człowieka i o jedność rodziny. „Umiłowani Bracia i Siostry, bądźcie solidarni z życiem. Wołanie to kieruję do wszystkich moich rodaków bez względu na przekonania religijne. Do wszystkich ludzi, nie wyłączając nikogo. Z tego miejsca jeszcze raz powtarzam „naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości". Wierzcie, że nie było mi to łatwo powiedzieć. Nie było mi łatwo powiedzieć to z myślą o moim narodzie, bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości"..."Wsparci przykładem i opieką św. Józefa dawajcie zawsze świadectwo poświęcenia i wielkoduszności. Chrońcie i otaczajcie opieką życie każdego waszego dziecka, każdej osoby, zwłaszcza chorych, słabych i niepełnosprawnych. Dawajcie świadectwo miłości życia i dzielcie się hojnie tym świadectwem". Na zakończenie spotkania w Kaliszu Ojciec Święty zawierzył św. Józefowi wszystkich Polaków: „Opiece św. Józefa oddaję cały nasz naród, zwłaszcza nasze rodziny, rodziców, młodzież, dzieci, ludzi chorych i cierpiących. Niech św. Józef swym orędownictwem u Jezusa Zbawiciela wyprasza Polsce potrzebne łaski".

Halina Martowicz

To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie.

2 Kor 4, 18

Miłosierdzie w słabych dłoniach

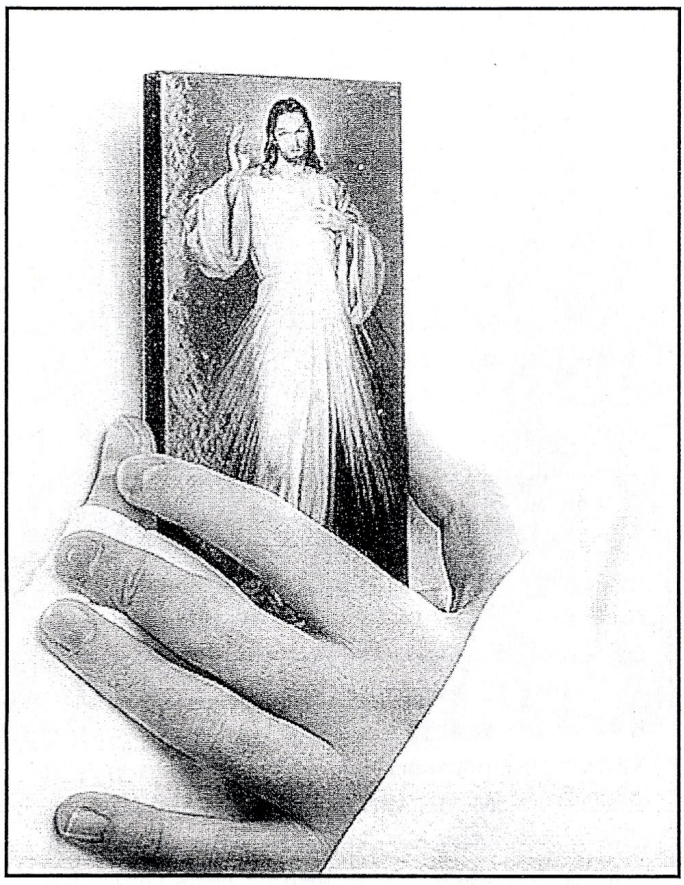

„Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły. (...) Otwiera dłoń ubogiemu i do nędzarza wyciąga swe ręce" (Prz 31, 1.10). To znamienne, że długi poemat o dzielnej niewieście, liczący 22 wersety, zawiera tylko ten jeden werset, w którym autor wychwala niewiastę za to, co nazwalibyśmy dziś uczynkiem miłosierdzia. Opiewa się wdzięk kobiety, jej pracowitość, zaradność, a o miłosierdziu tylko tyle! Podobnie jest w całym Piśmie Św.: łatwiej znaleźć różne „Judyty wojujące", waleczne patriotki, czy wręcz sprytne kombinatorki, potrafiące dopiąć swego metodami niekoniecznie najuczciwszymi, aniżeli litościwe kobiety, pochylające się nad cudzą nędzą i słabością. Ale może jest w tym jakaś logika? Kobieta waleczna czy intrygantka to wyjątek, który rzuca się w oczy, natomiast pochylanie się nad tym, co małe, słabe, jest dla kobiety czymś oczywistym, bo wiąże się z jej naturalnym powołaniem do macierzyństwa. Rzecz jasna, miłość do własnego dziecka jest czymś „zapisanym w naturze", ale czyż nie jest to zarazem doskonały obraz miłosierdzia: te długie lata pochylania się nad maleńką istotą, która może odwdzięczy się za okazane serce po wielu latach, a może nie odwdzięczy się nigdy. Spójrzmy na te sceny biblijne, w których słabe kobiety okazują bliźnim miłosierdzie (ciekawe, że w ogromnej większości potrzebującymi miłosierdzia okażą się mężczyźni!). Pierwszy przykład jest dość kontrowersyjny, trudno interpretować go jednoznacznie, bo jego główną bohaterką jest nierządnica. Oto Izraelici, którzy wyszli z Egiptu i planują wejście do Ziemi Obiecanej, wysyłają zwiadowców z bardzo ryzykowną misją „zbadania terenu" (Joz 2). Przypłaciliby ją życiem, gdyby nie wspomniana nierządnica Rachab, która ukryła ich w swym domu i okłamała wysłanników królewskich. Izraelici odwdzięczą się za tę przysługę, ocalając rodzinę kobiety podczas podboju. Można by ograniczyć się do stwierdzenia, że kobieta zlitowała się nad wysłannikami i uratowała im życie, ale myśl żydowska (a później chrześcijańska) dostrzeże w Rachab wzór wiary „patrzącej poza pozory", gdyż umiała ona przewidzieć, że słaby z pozoru lud Izraela pokona jej potężnych rodaków. Pewne podobieństwo do tej sceny możemy dostrzec w dziejach Rut, która opuszcza rodzinny Moab, by towarzyszyć swej teściowej wracającej do ojczystej ziemi Izraela: „Gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę, twój naród będzie moim narodem" (Rt 1, 16). I znów można by tylko podziwiać ducha wyrzeczenia młodej Moabitki, która decyduje się na emigrację, by wiekowa Noemi nie pozostała samotna. Ale jeśli spojrzymy na tę scenę z punktu widzenia autora biblijnego, można by powiedzieć, że decyzja Rut była ze wszech miar opłacalna: ta przedstawicielka wrogiego ludu stanie się odtąd częścią narodu wybranego, co więcej, jej prawnukiem będzie sam Dawid! Tracić, poświęcać się, litować się a przez to zyskać tak wiele! Czyż nie jest to podstawowa logika miłosierdzia, zwłaszcza dla nas, ludzi Nowego Testamentu, którzy wiemy (a przynajmniej powinniśmy wiedzieć), że każda nasza pomoc bliźniemu nosi na sobie tę zdumiewającą pieczęć: „Mnieście uczynili!". Jakże wielka będzie Jego zapłata, skoro wielki Boży prorok, ale przecież tylko zwykły człowiek – Eliasz tak hojnie potrafił odwdzięczyć się za okazaną mu życzliwość. Otóż gdy Eliasz przybył do Sarepty Sydońskiej, w całej okolicy panował głód z powodu długotrwałej suszy (1 Krl 17). Prorok tymczasem prosi o wodę, bynajmniej nie miejscowego bogacza, ale ubogą wdowę. Kobieta ochoczo zgadza się napoić wędrowca, jednak jemu to za mało: prosi jeszcze o kromkę chleba (chciałoby się rzec: „dać takiemu palec, będzie chciał rękę!").

I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana.

Rz 14,9

Wdowa odpowiada, że ma tylko garść mąki i trochę oliwy, w sam raz na posiłek dla niej i dla syna, ostatni posiłek przed śmiercią z głodu! Odpowiedź Eliasza mogłaby się wydawać szczytem bezczelności: zrób mały podpłomyk dla mnie a sobie i swemu synowi zrobisz potem. Tupet naciągacza? Nie, próba wiary, bo oto kobieta słyszy obietnicę, że jeśli tak postąpi, nie zabraknie jej mąki ani oliwy aż do końca suszy. I rzeczywiście, tak się stało: uczynek miłosierdzia stał się dla tej kobiety źródłem życia, a jeszcze bardziej dla jej syna, którego Eliasz wkrótce wskrzesi. Podobnie odpłaci Elizeusz bogatej Szunemitce (bogaci też potrafią), która gościła go w swym domu, ilekroć przechodził: także jej zmarły syn powróci do życia dzięki wstawiennictwu proroka (2 Krl 4). Gdy mówimy o mniej lub bardziej majętnych kobietach, nie sposób nie wspomnieć tych pobożnych niewiast, dzięki którym Jezus i Jego uczniowie mieli zapewniony byt. Było to kilka kobiet, które zostały uwolnione od złych duchów i od chorób: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, rządcy Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały, udzielając ze swego mienia (Łk 8, 1b-3). Pewien komentator wyraził się wręcz, że „dla Jezusa i Jego uczniów Opatrzność miała twarz kobiety". Może przesadził, ale na pewno trzeba docenić te kobiety, które zaangażowały się w przedziwną „inwestycję": uszczuplać swój majątek, aby Nauczyciel z Nazaretu i Jego uczniowie mieli co jeść i z czego żyć. I znów nie sposób nie zapytać, czy im się opłaciło. Kto wie, jakich zgryźliwych komentarzy nasłuchały się od swych mężów, krewnych i znajomych, tych bogatych krewnych i znajomych, których imiona przykrył kurz historii, natomiast od wieków na wszystkich kontynentach rozbrzmiewają imiona: Maria Magdalena, Joanna, Zuzanna i jeszcze jedna Maria. To ta, której wieczną sławę wyprorokował sam Pan, ta najbardziej „rozrzutna" bohaterka Ewangelii, która w jednej chwili wylała na głowę Jezusa olejek wart trzysta denarów – a więc równowartość trzystu dniówek pracy (w przeliczeniu na złotówki to około dwadzieścia tysięcy złotych za olejek, który przez krótki czas nadawał blask i zapach włosom Jezusa). Taki niepraktyczny prezent, czysta rozrzutność a jednak Jezus potrafi docenić to szaleństwo miłości: gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również na jej pamiątkę opowiadać o tym, co uczyniła (Mk 14, 9). Ale to raczej przejaw wdzięczności i czci ze strony kobiety, której brata Łazarza Jezus przywrócił do życia. Tak, sama Maria na pewno nie nazwałaby swego czynu „miłosiernym", ale to Jezus nadał jej gestowi to zdumiewające znaczenie: spełniła dobry uczynek względem Mnie (...) już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb. Ona jedna zdążyła, bo gdy w poranek wielkanocny trzy niewiasty pójdą namaścić Jezusa, zastaną już tylko pusty grób (co prawda św. Jan powie nam, że Józef z Arymatei i Nikodem namaścili ciało Jezusa, ale widocznie kobiety o tym nie wiedziały). Jezus podczas Męki wciąż spotyka się ze współczuciem ze strony kobiet: tej, która otarła twarz, tych, które płakały na drodze krzyżowej, które stały przy Nim na Golgocie, wreszcie uczestniczyły w Jego pogrzebie. To one wystawiły się na niebezpieczeństwo, opowiadając się otwarcie za skazanym na śmierć. Jezus powiedział: „Błogosławiony, kto we Mnie nie zwątpi" (Łk 7, 23). Owe kobiety były jedynymi, które nie zwątpiły w Niego. Z grona tych pobożnych niewiast wyróżnia się Maria Magdalena: świadek śmierci Jezusa, Jego pogrzebu. To ona trwa przy Jezusie także wtedy, gdy owo trwanie wydaje się próżną stratą czasu. Bowiem gdy pogrzebanie zmarłego jest pięknym uczynkiem miłosierdzia, jaki sens ma czuwanie przy pustym grobie? I znów widać, jak z miłosierdzia wypływa życie: to – zdawałoby się – bezsensowne oczekiwanie prowadzi do spotkania ze Zmartwychwstałym! I jeszcze jedna bohaterka Nowego Testamentu opowie nam, że wrażliwość na potrzeby ubogich otwiera drogę życiu. To Tabita (czyli Gazela), która czyniła dużo dobrego i dawała hojne jałmużny (Dz 9, 36nn). Gdy umarła, wezwano do niej Piotra, a gdy on przybył, otoczyły go wszystkie wdowy i pokazywały mu ze łzami w oczach chitony i płaszcze, które zrobiła im Gazela za swego życia. To dzieła miłosierdzia Tabity są argumentem służącym przekonaniu Piotra (choć nie sądzę, by trzeba było go specjalnie przekonywać). I Piotr, podobnie jak przed wiekami Eliasz i Elizeusz, wskrzesza Tabitę. Pamięć o jej pięknym życiu skłoniła jej bliskich, by wezwali Piotra, a teraz wieść o jej wskrzeszeniu sprawia, że wielu uwierzyło w Pana. Miłosierdzie prowadzi do życia, miłosierdzie prowadzi do wiary. Czyż jest więc coś dziwnego w tym, że Matkę Dawcy życia nazywamy Matką Miłosierdzia? Ona nie uczestniczyła w wielkich akcjach charytatywnych (a przynajmniej nic o tym nie wiemy), ale patrzyła na otaczającą rzeczywistość troskliwym, przewidującym sercem. To kazało Jej wyruszyć w drogę do Judei, bo starszej, brzemiennej Elżbiecie trudno będzie podołać domowym obowiązkom. Ona potrafiła przewidzieć, jakim upokorzeniem dla nowożeńców byłby brak wina na weselu. Widziała to, co może inni też widzieli (i nic nie robili), ale to Ona miała tę „wyobraźnię miłosierdzia", po prostu umiała myśleć, myśleć matczynym sercem. Ewangeliści tak niewiele mówią nam o Maryi, ale przecież każdy z nas może dodać kolejne sceny z własnej życiowej Kany Galilejskiej, gdzie wszystko zakończyło się dobrze tylko dlatego, że na szczęście była tam Matka Jezusa. Jak zawsze dyskretna, na zapleczu, w kuchni, szepcząca do Syna to krótkie, wymowne zdanie: Nie mają wina, pracy, zdrowia... A potem zdumienie otoczenia, że niemożliwe stało się możliwe a zza kuchennych drzwi uśmiecha się Ona, po prostu Matka.

Halina Lech

Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie.

J 14,6

Wielkanoc w staropolskiej tradycji

Wielkanoc, największe święto chrześcijańskie, przerodziło się w dawnej Polsce w największe święto kulinarne. Gdy czytamy opisy staropolskich uczt wielkanocnych, nie tylko tych, które urządzali na swych dworach magnaci, ale i tych skromniejszych w szlacheckich dworkach, w domach mieszczańskich a nawet chłopskich chatach – odnosimy wrażenie, iż strona religijna tego święta, „duchowa", zepchnięta została na dalszy plan, ustępując pierwszeństwa jak najbardziej „ziemskim" uciechom podniebienia. Uwerturą do wielkanocnych uczt był i jest poprzedzający święto Wielki Post. Początkowo posty były przestrzegane bardzo rygorystycznie, nawet na dworze królewskim, gdzie nie trwały jednak zbyt długo. Jedynie uboga ludność miejska oraz chłopi pościli prawdziwie „po katolicku", zarówno ze względów religijnych jak i materialnych. Jadano więc żur, kasze, kapustę, śledzie, później i ziemniaki, okraszane tylko olejem.

W Wielki Piątek młodzież dworska i miejska urządzała „pogrzeb żuru i śledzia". Gliniany garnek z żurem tłuczono, natomiast śledzia wieszano na gałęzi za karę, „iż przez sześć tygodni panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim". W Wielką Sobotę, zarówno w miastach jak i po wsiach, zanoszono do kościoła jaja oraz sól, którą po poświęceniu kładziono na świątecznym stole. Wielkanoc w polskiej kuchni ludowej była znacznie skromniejsza od szlacheckiej, ale za to silniej związana z dawnymi zwyczajami i obrzędami. Do nich należą pisanki, jaja ugotowane na twardo, barwione i kunsztownie zdobione przez wiejskie kobiety. Zwyczaj ten utrzymuje się w Polsce do dzisiaj. Dawne pisanki, jak i te obecnie tworzone przez ludowe rękodzieło, zdobią wielkanocne koszyki do święcenia i świąteczne stoły. Ponieważ jajo jest prastarym symbolem życia, królowało ono zawsze na stołach wielkanocnych, gdyż Wielkanoc jest zarazem świętem budzącej się do życia przyrody. Szczególnie chętnie barwiono pisanki na kolor czerwony. Jedna z legend mówi, że Kobiety , które pierwsze w dzień Zmartwychwstania przybyły do Grobu Pana Jezusa ujrzały kamienie właśnie w tym kolorze. Czerwone pisanki posiadały, według pradawnych słowiańskich wierzeń „właściwości magiczne" i podobno skuteczne były zwłaszcza w sprawach „sercowych". W rezydencjach magnatów i w dworach szlacheckich, wspaniale zastawiony stół wielkanocny poświęcał proboszcz lub kapelan, który na tę okoliczność zaproszony, odwiedzał te rodziny. W ciągu Wielkiego Tygodnia największy ruch panował w kuchni, z której dolatywały smakowite zapachy przygotowywanych na święta potraw. Drażniły one apetyty poszczących domowników, oczekujących z utęsknieniem rezurekcji, która oznaczała zakończenie postu i rozpoczęcie „wielkanocnej batalii kulinarnej". Tak zwane „święcone" ustawiano na wielkim stole w jadalni. Składały się na nie szynki, kiełbasy, salcesony, ryby w galarecie, pieczone w całości prosię oraz wielkanocne ciasta: mazurki, torty, przekładańce i słynne staropolskie „baby". Nie zapominano oczywiście o wódkach, miodach pitnych, piwie i winie. Nad wszystkim górował wielkanocny baranek uformowany z masła lub cukru. Cały stół, mieniący się bogatą gamą barw i kuszący uwodzicielskimi zapachami, ozdabiano zielonym barwinkiem oraz kolorowymi pisankami.

Bywały „święcone" bardziej skromne oraz oszałamiająco bogate, co zależało od zamożności domu. I tak na przykład czeladź miejska, wygłodzona długotrwałym i rygorystycznie przestrzeganym postem, oczekiwała stosunkowo skromnego święconego u majstra z prawdziwym utęsknieniem. Świadczą o tym wymownie zachowane teksty piosenek śpiewanych przez czeladź ponoć w Palmową Niedzielę. Z tekstów tych przemawia nie tyle religijny nastrój, ile zaostrzony, niecierpliwy apetyt. Oto dwie próbki tych nieco zuchwałych, lecz ujmujących szczerością piosenek:

„Dobre placki przekładane/ I kiełbasy nadziewane/ Daj mi Chryste, zażyć tego/ Daj doczekać święconego".

lub „Będę Cię chwalił, żeś jest dobry, Panie/ Gdy sobie podjem szynki na śniadanie".

Ucztę wielkanocną, najskromniejszą nawet, rozpoczynało dzielenie się poświęconym jajem ugotowanym na twardo, połączone z wzajemnym składaniem sobie życzeń. Zaraz potem ruszano do stołu, który stanowił, ze względu na zestaw potraw, prototyp dzisiejszego zimnego bufetu. Na szczególną wzmiankę zasługuje polskie pieczywo wielkanocne: baby i mazurki. Torty są w polskiej kuchni nabytkiem stosunkowo późnym i moda na nie przyszła zapewne z Woch, dzięki królowej Bonie. Baby i mazurki są osobliwością i chlubą staropolskiej kuchni, specjałami rdzennie polskimi. Pieczenie bab wielkanocnych było wydarzeniem pełnym emocji i można by je nazwać pewnego rodzaju „misterium". Kucharka, pani domu i wszystkie „domowe" kobiety zamykały się w kuchni na klucz. Mężczyznom wstęp był wzbroniony. Pochodzenie mazurków nie zostało dotychczas dostatecznie wyjaśnione. Być może, iż uwidoczniły się w nich wpływy „słodkiej kuchni" tureckiej. Wspólne biesiadowanie przy wielkanocnym stole, kiedyś zwane Paschą jest do dzisiaj starannie kultywowane. Wspólne „święcone", to przede wszystkim wzajemna bliskość i wspólnie przeżywana radość na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa.

Halina Martowicz

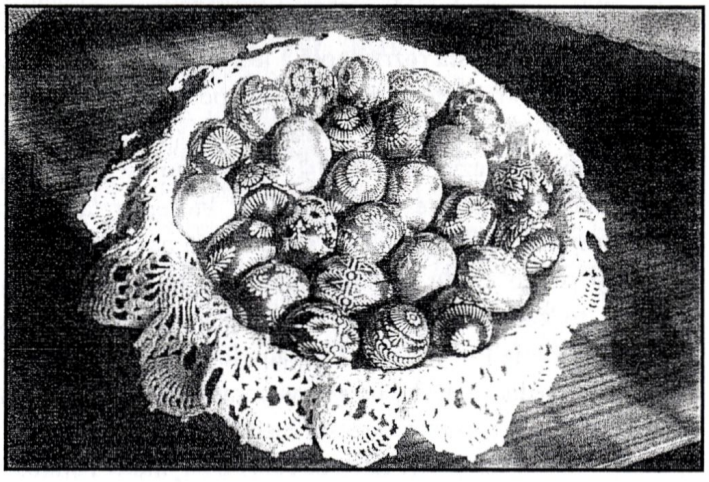

Dołóżmy starań, aby poznać Pana, Jego przyjście jest pewne jak świt poranka.

Oz 6, 3

Richard Sigmund
„Byłem w Niebie. Prawdziwa historia śmierci i powrotu do życia"

Lubię oglądać ogłoszenia biur turystycznych, opatrzone kolorowymi zdjęciami miejsca docelowego. Fotografia przestawiająca piękny krajobraz ma wielką moc przyciągającą moją uwagę. Jakże wiele godnych obejrzenia miejsc jest na świecie! Rodzi się ochota, aby tam pojechać, zobaczyć. Gdyby takie ogłoszenie było pozbawione zdjęcia, to nie byłoby równie atrakcyjne. W trakcie lektury zaczynam zastanawiać się czy proponowany termin wycieczki jest dla mnie atrakcyjny, czy pozostałe osoby z rodziny nie będą miały problemu z urlopem, czy tam na miejscu jest bezpiecznie. Odchodzę od witryny zachowując w pamięci piękny widok i marzenie, aby kiedyś tam się znaleźć. Jeżeli mamy w życiu jakiś cel, i ten cel jest tak wyrazisty, jak zdjęcie reklamujące atrakcyjną wycieczkę, to jesteśmy w stanie ponosić trudy i wyrzeczenia, aby ten cel osiągnąć. Natomiast jeżeli cel nie jest tak jasno pokazany, jeżeli jest mglisty, niedookreślony i niepewny, to możemy przeżywać frustrację i zaniechać starań, gdy pojawią się trudności na drodze jego realizacji. Zaczynamy wątpić w realność tego celu i w naszą osobistą zdolność do jego osiągnięcia.

Dlaczego o tym piszę? Przypadkowo trafiłem na książkę zatytułowaną „Byłem w niebie".

Nie jest to powieść, ale świadectwo,

czyli opis czyjegoś realnego doświadczenia, a konkretnie relacja człowieka, który miał wypadek samochodowy i został uznany za zmarłego. Akcja jednak nie kończy się na cmentarzu, ponieważ autor obudził się po kilku godzinach, gdy jego ciało było w drodze do kostnicy. Następnie opisał to wszystko, czego w międzyczasie doświadczył. Muszę przyznać, że nie miałem dotąd w ręku tekstu, który tak dokładnie, drobiazgowo i barwnie opisuje rzeczywistość po tamtej stronie życia. Nie chcę przez to powiedzieć, że omawiana książka jest jedyną albo najlepszą pozycją w swojej niszy tematycznej. Po prostu pragnę ją polecić określonej grupie czytelników.

Czy rzeczywistość nieba jest możliwe do opisania? Przecież w piśmie Świętym znajdujemy stwierdzenie, że

"...ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują" (1 Kor 2, 9). A jednak można próbować te rzeczy opisać i z taką próbą mamy tutaj do czynienia. Niebo według Richarda Sigmunda jest rzeczywistością przepiękną, ogromną i dynamiczną, pełną kolorów, muzyki i zapachów. Niebo jest pełne osobistych relacji. W niebie spotykamy naszych zmarłych, krewnych i znajomych, dobroczyńców, osoby znane publicznie, a wszyscy są szczęśliwi, twórczy, w swoim najlepszym wieku, odzyskawszy młodość, piękno i siły. W niebie jest śpiew, radość i twórczość, każdy może i chce działać wedle swoich talentów i upodobań, które w tamtych realiach są zwielokrotnione, nie napotykając na bariery stwarzane przez prawa fizyki.

Niebo nie jest nudne ani statyczne, dalece wykraczając poza nasze rozumienie czasu i przestrzeni. Jednak mimo tego występuje tam następstwo zdarzeń: coś się „już odbyło", coś innego „ma wkrótce wydarzyć" a coś innego nastąpi, ale „jeszcze nie teraz". Mieszkańcy nieba wiedzą kto następny do niego trafi i wychodzą mu na spotkanie, aby szybciej odnalazł się w nowym otoczeniu.

W wielu miejscach autor odwołuje się do cytatów z Pisma Świętego, mówiących na temat życia wiecznego jako nagrody za dobre życie oraz warunków, jakie trzeba spełnić, aby to wieczne szczęście osiągnąć. Dla mnie istotnym argumentem jest tożsamość autora, który nie jest katolikiem, lecz protestantem, pastorem, znawcą Pisma Świętego. Wydaje mi się, że protestanci z większą ostrożnością podchodzą do objawień prywatnych, a w takich kategoriach należałoby rozpatrywać treści zawarte w świadectwie Richarda Sigmunda.

W dalszej części książki zebrano świadectwa ludzi, mówiące o uzdrowieniach, do których doszło po spotkaniach z autorem. Końcową część stanowi zestaw cytatów biblijnych oraz notka biograficzną o autorze.

Kto powinien tę książkę przeczytać?

Przede wszystkim osoby wierzące, potrzebujące wsparcia, którym może brakuje motywacji do bardziej radosnego przeżywania swojego życia.

Myślę także, że osoby poszukujące, targane wątpliwościami, mogą skorzystać z tej lektury i ukierunkować swoje życie ku budowaniu na fundamencie ewangelicznym, popartym spojrzeniem człowieka „z tamtej strony". Sięgnięcia po tę książkę odradzałbym (tak!) osobom o fundamentalistycznym stosunku do Pisma Świętego, to znaczy przekonanym, że jeżeli o czymś nie jest napisane w Piśmie Świętym, to ta sprawa nie istnieje i nie ma co się nią zajmować. Takie osoby mogą zgorszyć się wszystkim, co choćby trochę „wystaje" poza tekst Pisma Świętego.

Wszystko, co konieczne do zbawienia jest opisane w Piśmie Świętym.

To prawda. Ale może komuś brakować „fotografii miejsca docelowego", tej potężnej zachęty dla oka i wyobraźni, jaką stanowi dobrze dobrane zdjęcie atrakcji turystycznej w ofercie biura podróży. Jesteśmy pokoleniem uzależnionym od obrazu, trybikami w kulturze obrazkowej; to co widzimy działa na nas silniej, niż samo słowo. Miejmy odwagę przyznać się do tego, nie zaprzeczajmy, nie kamienujmy Tomasza Apostoła za to, że on chciał ZOBACZYĆ. Nie jesteśmy wcale lepsi.

Książka „Byłem w Niebie" wychodzi naprzeciw tej właśnie potrzebie. „Jezus polecił mi opowiedzieć ludziom o tym, co tam widziałem" (s. 136) czyli jest to świadectwo dla nas.

„Byłem w niebie" to opowieść o tym, co przed nami, chociaż niekoniecznie wszystkimi, bo jakość życia po śmierci zależy od tego jak teraz żyjemy.

Wojciech Winnik

A Bóg i Pana wskrzesił, i nas wskrzesi przez moc swoją.

1 Kor. 6,14

Duża rodzina, duże możliwości

Maria i Jan Urmańscy, rodzice pięciorga dzieci, z który najstarsze ma 11 lat. Od dwóch miesięcy tworzą też rodzinę zastępczą dla 3,5-letniego niepełnosprawnego chłopca. Pochodzą z Warszawy, obecnie mieszkają w Brzozowie na Podkarpaciu.

To temat spotkania, które 10 marca w Miejskiej Bibliotece Publicznej zorganizował Związek Dużych Rodzin Trzy Plus koło w Sanoku. Zaproszeni goście – Maria i Jan Urmańscy – mówili o wartościach dużej rodziny. Dzielili się swoimi doświadczeniami i przemyśleniami, zachęcali też do aktywności społecznej.

Jan jest socjologiem, zajmuje się zawodowo badaniami dotyczącymi edukacji i polityki społecznej. Jest też koordynatorem krajowym Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej "Mama, tata i dzieci".

Maria jest inżynierem energetykiem, obecnie wykładowcą przedmiotów technicznych na PWSZ w Krośnie. Działa w Komisji Rewizyjnej Związku Dużych Rodzin. Obecnie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów prowadzi zespół skupiający wszystkie organizacje działające na rzecz rodziny na poziomie krajowym, a także kilka lokalnych, w tym organizację z Brzozowa, którą reprezentuje.

Jestem ojcem rodziny wielodzietnej, a także synem i wnukiem rodziny wielodzietnej - żartował Jan.

Gdy okazało się, że większość osób przybyłych na spotkanie również pochodzi z dużych rodzin i ma przynajmniej troje dzieci, goście zaproponowali, aby usiąść w kręgu i rozpocząć posiedzenie "zespołu ekspertów", ponieważ każdy z uczestników ma kapitalne doświadczenie własne.

Działaj społecznie na wychowawczym

- To, że działam społecznie, jest zasługą mojego męża - wyjaśniała nieco przekornie Maria, - który uważał, że żeby mieć dużo dzieci, co było moim marzeniem, żona musi działać społecznie.

W tym kontekście Jan zmuszony był wyjaśnić tę sprawę. Istotną, bo jak się okazało, dotyczyła powrotu do aktywności zawodowej i poczucia własnej wartości rodziców, zwłaszcza mam wychowujących dzieci w domu.

Nie ulegaj tak dalece smutkom, byś zapomniał, że Chrystus zmartwychwstał.
św. Teresa z Kalkuty

Z zarządzaniem ludźmi i relacjami.

- Z moich różnych badań i kontaktów z rodzinami zauważyłem, że dzieci potrzebują budowania relacji, tego, żeby otoczyć je opieką i miłością, co jest związanie z obecnością, zwłaszcza w pierwszych latach życia. Niektórzy mówią, że nie jest ważna ilość spędzanego czasu, ale jego jakość. Nie da się jednak zbudować jakości spędzanego czasu bez jego ilości. Trzeba trochę czasu spędzić z dzieckiem. Moje długoletnie obserwacyjne doświadczenie związane z funkcjonowaniem rodzin wielodzietnych jest takie, że wiele kobiet rzeczywiście ogranicza pracę zawodową albo z niej rezygnuje na czas, kiedy dzieci są małe. Jeśli jest ich kilkoro, bywa, że pozostaje się w domu przez 10, 15 albo i więcej lat. Ograniczenie kontaktów związanych z życiem zawodowym wiąże się, niestety, dosyć często ze spadkiem poczucia własnej wartości w relacjach społecznych. Oczywiście dobrze byłoby, żeby dzieci miały opiekę; zwłaszcza w okresie wczesnorozwojowym potrzebna jest im obecność mamy. Jeśli jednak ma ona niezbyt absorbujący czasowo jakiś zakres działań poza domem, coś co jest "jej", to może być to właśnie dobry sposób na podtrzymanie poczucia własnej wartości. Ważne jest też, żeby funkcjonować między ludźmi w taki sposób, aby potem łatwo wrócić do życia zawodowego - nie z poziomu osoby, która ma minimalne albo zerowe doświadczenie zawodowe, ale z punktu widzenia osoby, która ma genialne doświadczenie życiowe i bardzo dobre doświadczenie związane

Ceniony psycholog

Jan podał przykład swojej mamy, mającej pięcioro dzieci. Gdy najmłodszy syn miał prawie 4 lata, zadeklarowała, że chce podjąć pracę zawodową. Wcześniej jedynie przez rok pracowała jako psycholog w Szpitalu Psychiatrycznym w Tworkach. Po 15 latach przerwy otrzymała 3-4 propozycje pracy i ostatecznie do emerytury była zatrudniona w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie jako bardzo ceniony psycholog dziecięcy. Goście przytoczyli też pewną zasadę, która przeważnie się sprawdza. Relacje społeczne pierwszych dzieci w rodzinie kształtują się w odniesieniu do rodziców. Od trzeciego dziecka te relacje zaczynają się równoważyć, tzn. z podobną ilością spraw dziecko zwraca się do rodziców i do rodzeństwa. Od sześciorga dzieci zaczynają w rodzinie dominować relacje poziome, między rodzeństwem.

Jan zauważył, że każdy z rekordzistów świata w biegu na 100 m jest co najmniej trzecim albo kolejnym dzieckiem w rodzinie.

Plusy trzeciego dziecka

Goście zaproponowali obecnym, aby wypisali na kartkach, co zmieniło się na lepsze w ich rodzinie wraz z pojawieniem się trzeciego dziecka. Wśród odczytywanych później na głos spostrzeżeń wiele się powtarzało: zwiększyła samodzielność starszych dzieci oraz ich skłonność do dzielenia się, znalazły w sobie nowe pokłady czułości i większą opiekuńczość. W przypadku rodziców pojawiał się większy dystans do domowych problemów i większa pewność siebie. Uczestnicy wspominali też trudne doświadczenia, np. zazdrość rodzeństwa o najmłodszego członka rodziny czy poczucie braku panowania nad sytuacją i bezradności, jakie pojawiały się u rodziców.

Liderzy pośredni

Maria zauważyła, że wychowujemy dzieci do pewnego momentu, a potem idą one w świat. Z rodziny wielodzietnej wynoszą one zazwyczaj umiejętność samodzielnej pracy, słuchania przełożonych i podporządkowania się oraz kierowania, zarządzania zespołem małym. Pracodawcy często poszukują tzw. liderów pośrednich, którzy posiadają takie właśnie cechy. Maria podała przykład własnych dzieci. Gdy w ich rodzinie pojawiło się dziecko niepełnosprawne - starsze dzieci zorganizowały się oddolnie i otoczyły je opieką. Osoby wychowywane w dużych rodzinach generalnie cechuje większa wrażliwość społeczna, dostrzeganie potrzeb innych ludzi.

Plusy

Goście wskazywali także na inne plusy dużej rodziny.

Im liczniejsza jest komórka rodzinna, tym bardziej stara się o oszczędzanie. Przy kilkorgu dzieciach trudno ulec częstej obecnie u rodziców pokusie nadopiekuńczości. Po prostu, zanim dziecko doczeka się na pomoc rodzica, często szybciej samo spróbuje rozwiązać problem. Nieraz naszą aktywnością możemy dzieci przytłoczyć i przeciążyć.

Dzięki relacjom rodzinnym nawiązuje się też kontakty, które procentują później w pracy zawodowej, pomagają w rozmaitych sprawach.

Maria i Jan Urmańscy gorąco zachęcali obecnych do podejmowania działalności społecznej, aby realne potrzeby rodzin, zwłaszcza liczniejszych, były brane pod uwagę i rozwiązywane. Przekonywali do wiary w możliwości i siłę rodziny, a także do dostrzeżenia bogactwa i wartości własnych doświadczeń jako wielodzietnych rodziców.

Agnieszka Szczepańska

Artykuł ukazał się w nr. 11/2018 Korso Gazety Sanockiej z 15 marca 2018 r.

Nieśmiertelny Bóg przyjął śmiertelną naturę,
aby za nas umrzeć i swoją śmiercią naszą naturę unicestwić.
św. Augustyn

Spotkania Opłatkowe Rycerstwa Niepokalanej

Artykuł ten piszę w okresie Wielkiego Postu, kiedy Pan Bóg rozpoczyna Zbawienie Świata – chociaż dotyczy Świąt Bożego Narodzenia. Przez cały czas, nieustannie mamy żyć Bożym Narodzeniem i Zmartwychwstaniem Pana Jezusa pomimo, że w różnych miesiącach każdego roku od ponad 2000 lat świętujemy pamiątkę tych świętych wydarzeń. Wówczas nasze życie stanie się odblaskiem świętości, dla wielu będziemy drogowskazem do Nieba. Nie jest to trudne dla człowieka, który nie wstydzi się publicznie wyznać wiarę Trójjedynego Boga, stawiając Go na pierwszym miejscu w swoim życiu. Potężna wiara jest Łaską – która „góry przenosi". Człowiek ten ufa we wszystkim tylko i wyłącznie Panu Bogu, w Nim pokłada całą swoją nadzieję, czyli wszystko ma u Boga na wzór Maryi Niepokalanej, która wszystko miała u Boga. Taki człowiek będzie kochał nade wszystko Boga i będzie kochał wszystkich ludzi pomimo wszystko, nawet nieprzyjaciół i prześladowców – na wzór Mistrza z Nazaretu, gdyż jego Miłość jest zakorzeniona w Bogu – który jest Miłością. Człowiek napełniony Bożą Miłością, Mądrością i Radością, nigdy nie pozwoli aby poniewierano Bogiem, zawsze w każdej sytuacji obroni Pana Boga, też obroni człowieka kiedy inni nim poniewierają. Rycerze Niepokalanej są narzędziami w Ręku Pana Boga i Niepokalanej, która depcze głowę węża piekielnego. Każdy Rycerz musi być: odważny, mężny, nie zraża się przeciwnościami, gdziekolwiek się znajdzie daję świadectwo o Jezusie Chrystusie. Wszystko czyni z Bożą pomocą i pomocą swojej Patronki – Niepokalanej, na największą chwałę Trójcy Przenajświętszej i Niepokalanej. 30.12.2017 r. Rycerze Niepokalanej z naszej Parafii i sympatycy tego Maryjnego Stowarzyszenia, spotkali się na Spotkaniu Opłatkowym z Sanocką Młodzieżową Grupą Strzelecką wraz z Dowództwem. O godzinie 17:00 w naszym Kościele była sprawowana Najświętsza Ofiara Mszy Św. dziękczynno - błagalna, po której w salce katechetycznej rozpoczął się Wieczór Uwielbienia Bożej Dzieciny – przełamanie się Świętym Opłatkiem – Chlebem Miłości. W spotkaniu wziął udział nasz ks. Proboszcz Piotr Buk, ks. Kanonik Kazimierz i ks. Roman. Spotkanie ubogaciła również młodzież oazowa z naszej Parafii. Wraz z Maryją Niepokalaną, Św. Józefem i Pasterzami, adorowaliśmy Bożą Dziecinę śpiewem kolęd. Był też słodki poczęstunek – pyszne ciasta przygotowały nasze Rycerki i również młodzi Strzelcy. Przesympatyczny wieczór w radosnej i miłej atmosferze. Nowonarodzony Jezus wokół Siebie zgromadził Rycerzy Niepokalanej - którzy walczą o Zbawienie ludzkich dusz – służą pomocą, wsparciem, zrozumieniem, modlitwą, kochając cały świat i nigdy nikogo nie potępiając lecz budując, razem z młodymi chłopcami – Strzelcami, którzy gdy przyjdzie taka potrzeba, staną w obronie naszej Ojczyzny. Broń Rycerzy Niepokalanej to: kulka - Cudowny Medalik i miecz – Różaniec Święty. Broń Strzelców to: karabin. Zadaniem obydwu grup jest walka, tylko inny jest jej charakter i rodzaj broni. Bohaterką tego pięknego Spotkania Miłości jest Pani Maria około 80 lat, która jest z Parafii Oo. Franciszkanów i mieszka w jednej z kamienic naszego Sanockiego Rynku. Pani Marysia często bywa w naszym Kościele i pewnego razu zapoznałyśmy się. Gdy udawałam się na Spotkanie, podeszłam jeszcze do Ołtarza Jezusa Miłosiernego, aby się pokłonić Jezusowi Miłosiernemu i tam spotkałam płaczącą Panią Marię – klęczała i płakała, cała się trzęsła. Zapytałam: „Dlaczego Pani Marysia płacze?" odpowiedziała: „Samo się płacze, serce płacze i dusza płacze". Wzięłam płaczącą Panią Marysię pod rękę i mówię: „Zabieram Panią na nasze Spotkanie Opłatkowe". Bardzo się wzbraniała mówiąc, że nie jest odświętnie ubrana. Podeszłyśmy jeszcze chwilkę do Szopki Betlejemskiej aby pokłonić się Bożej Dziecinie i poszłyśmy na Spotkanie. Pani Marysia nie dała za wygraną. Wyszła szybciutko ze Spotkania, jak to potem opowiadała: „niesiona jak na skrzydłach Bożej Miłości pieszo poszła do domu, ubrała się odświętnie, wzięła Opłatek Święty, pyszne ciasto i bardzo radosna również pieszo przybyła na spotkanie". Radości Jej nie było końca. Pan Jezus osuszył łzy, napełnił Jej serce i duszę wcześniej zbolałą, wielką Radością, Miłością i Pokojem. Mówiła, że jest to najpiękniejszy wieczór w Jej życiu. W taki sposób objawia się Bóg, spontanicznie, niepodziewanie, tajemniczo daje wielką Siłę i Moc, której po ludzku nie można pojąć. Pan Bóg na naszych oczach czyni potężne cuda i znaki, ale trzeba je zauważyć i rozpoznać tylko i wyłącznie oczyma wiary. Osoba, która nie posiada łaski mocnej wiary, nigdy nie zrozumie i nie pojmie Cudów Boga, bowiem po ludzku rozum człowieka nie jest w stanie pojąć Wszechmocy i Potęgi Boga. Zaradzi temu tylko mocna wiara, która jest Darem – zakochaniem w Panu Bogu i Maryi Niepokalanej. Dodam, że Pani Marysia ma tatę który ma 100 lat i bardzo dobrze się czuje. Apelem Jasnogórskim zakończyliśmy nasze świętowanie.

20.01.2018 r. odbyło się w naszej parafii Spotkanie Opłatkowe Rycerstwa Niepokalanej - Pielgrzymkowe – uczestników Pielgrzymek MI w 2017 roku, a było ich kilka i dwie były bardzo liczebne. Przypomnę: 06.06.2017 r. – Pielgrzymka do Zakopanego - Krzeptówki – 110 osób; 10.06.2017 r. – Przemyśl – 30 osób; 29.07.2017 r. – 30.07.2017 r. – Niepokalanów, Warszawa Świątynia Opatrzności Bożej ponad 50 osób; 17.09.2017 r. Strachocina – kilkanaście osób; 21.10.2017 r. – Kraków, Częstochowa – 110 osób; 02.12.2017 r. – Głowienka k. Krosna – 30 osób.

Licznie zebrani pielgrzymi z Archidiecezji Przemyskiej ok. 100 osób, o godz. 17: 00 uczestniczyli w naszej Świątyni w uroczystej Eucharystii dziękczynno – błagalnej, po której udaliśmy się do salki katechetycznej na Spotkanie Opłatkowe. Swoją obecnością zaszczycili nas: nasz ks. Proboszcz Piotr Buk, ks. Proboszcz z Parafii Górki Stanisław Czurzytek, ks. Kanonik Kazimierz i ks. Roman. Grupa muzyczno - oazowa z naszej Parafii ubogaciła nasze spotkanie pięknym śpiewem kolęd. Po odczytaniu Ewangelii przez ks. Romana o Bożym Narodzeniu i złożeniu życzeń świąteczno – noworocznych przez kapłanów, przełamaliśmy się Świętym Opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Następnie spożyliśmy wspólnie posiłek – pieczone udka ze smacznym chlebem i smakowite ciasta. Podczas śpiewania kolęd były przerywniki tj. wspominaliśmy nigdy niezapomniane chwile pobytu w tak wielu pięknych, świętych miejscach oraz owoce pielgrzymek. Nasze spotkanie również zakończyliśmy Apelem Jasnogórskim.

Bóg Zapłać i Szczęść Boże

Henryka Tymoczko

Noc Wielkanocna jest nocą nadzwyczajną, kiedy moc zmartwychwstałego Chrystusa pokonuje ostatecznie siły ciemności i śmierci, zapala w sercach wierzących nadzieję i radość.

św. Jan Paweł II

Słabość

Sto lat życzymy niby w dobrej wierze,
lecz czy naprawdę szczerze?
Jeśli bliskich kochamy jak mówimy „na wieki"
to po co istnieją domy opieki?

Jeśli ktoś naprawdę o starej matce pamięta,
czemu jeździ do niej tylko na święta?
Czemu ją trawi samotności udręka?
Bo obca karmi ją ręka.

Czy ktoś Ojcu podziękuje choć w jednym słowie,
że pracując dla dzieci stracił swe zdrowie?
teraz nie rozprostuje nawet swych palców
o, gdyby wtedy wiedział, że umrze w domu starców?

Był dobry tatuś, kiedy dbał o syna,
teraz zaniedbany staruch – czyja to wina?
Kiedyś dostawał buziaki, laurki,
bo studia, samochód, mieszkanie dla córki.

Czy teraz ktoś go z rodziny odwiedzi?
Czy tylko równie starzy sąsiedzi?
O tak, przyjdą, cała Rodzina,
gdy wybije Matki bądź Ojca ostatnia godzina.

Gdy Ojciec zamknie oczy swoje,
wtedy nałożą żałobne stroje.
Będą narzekać na śmierć i życie srogie,
i kupią wieńce, byle niedrogie.

Potem w dół złożą, rzucą ziemi grudę
jak miłość synowską, czarną ułudę!
Chociaż dostali i tak już niemało,
w kłótni podzielą to co zostało.

Tylko świętych obrazów nikt nie bierze,
przy których matka za nich mówiła pacierze.
Bo są niemodne, bo nie pasują,
a może dlatego, że dręczą sumienie, że w oczy kłują.

I niby jak dawniej słońce zwyczajnie świeci,
lecz to wszystko widzą ich własne dzieci.
jeśli taki przykład dajesz tato i mamo,
czy nie postąpią z Wami tak samo?

Z tomiku „Jego śladem" Jacka Daniluka

Aby dojść do nieba, trzeba oderwać się od ziemi.
św. Teresa od Jezusa

Ścieżka na Orli Kamień

Przyroda budzi się do życia, coraz dłuższe i cieplejsze dni wzbudzają w nas chęć do spacerów i poszukiwania pierwszych symptomów wiosny. W Sanoku najciekawszym (pod względem przyrodniczym i krajobrazowym) wariantem spaceru jest ścieżka przyrodniczo-dydaktyczna „Orli Kamień". Powstała dzięki wspólnym działaniom pracowników Gminy Miasta Sanoka, Nadleśnictwa Brzozów i Zespołu Parków Krajobrazowych w Przemyślu. Jej przebieg towarzyszy szlakom pieszym, w północnej części biegnie ona wzdłuż szlaku czerwonego łączącego Sanok i Przemyśl oraz od strony wschodniej - żółtego (łącznikowego) o przebiegu Sanok PKP – Orli Kamień. Uważny obserwator wędrując ścieżką znajdzie z pewnością oznakowanie szlaków tematycznych: Szlaku Dzielnego Wojaka Szwejka (o barwach żółto- czarnych) oraz Szlaku Ikon (kwadrat o biało-niebieskich barwach). Ścieżka liczy 6,2 km, czas potrzebny do jej pokonania wynosi około 2 h. Najniżej położonym puntem trasy jest Królewska Studnia na wysokości 325 m n.p.m., najwyższym - Orli Kamień 518 m n.p.m. Mamy do pokonania ponad 200 m podejść; spalimy ponad 1,5 tys. kalorii. Mieszkańcy Posady mogą na trasę udać się pieszo lub pokonać ponad 5,5 km samochodem lub autobusem. Jedziemy linią nr 1 - wysiadamy na przystanku przy skrzyżowaniu ul. Traugutta i Białogórskiej lub liną nr 7 - wysiadamy na przystanku przy ul. Sadowej i dalej pieszo przez Most Białogórski, ul. Biała Góra i Świerkową do Królewskiej Studni.

Królewska Studnia – źródełko związane z legendą o Królowej Bonie. Studzienkę odczyszczono w 2016 roku podczas budowy ścieżki, zamontowano także na niej nowy dach. Źródło dostarcza wody pitnej mieszkańcom dzielnicy Biała Góra, jego nadwyżka ma też ujście do sąsiadującego z obiektem rowu. Przy dużych stanach wody możemy spróbować źródlanej wody z żeliwnej rury, odprowadzającej nadmiar wody. Kierując nasze kroki na północ przechodzimy przez świerkowo-jodłowy bór z okazami prawie 100-letnich jodeł, by następnie wspiąć się na wzniesienia Gór Słonnych porośnięte drzewostanem jodłowo-bukowym. Niektóre buki przy drodze na szczyt mają ponad 130 lat. Znajdujemy się na terenie Parku Krajobrazowego Gór Słonnych i dwóch obszarów Europejskiej Sieci Ekologicznej Obszarów Natura 2000: Specjalny Obszar Ochrony Ptaków PLB 180003 Góry Słonne i Specjalny Obszar Ochrony Siedlisk PLH 1800013 Ostoja Góry Słonne. Zamieszkują go gatunki rzadkie i chronione. W obrębie Gór Słonnych, na stokach Słonnego Wierchu, najwyższej góry Sanoka, spotykać można niedźwiedzia, watahę wilków oraz rysia. Jest to ich naturalne terytorium. Kto wie, może za parę lat będziemy mieć w Sanoku koegzystencję ludzi i dzikich zwierząt, niczym z kadru filmów przyrodniczych i fabularnych o Alasce. Jest to niewątpliwy sukces Polaków w polityce leśnej i ochraniarskiej oraz kłopot dla służb miejskich i leśników w związku z sygnałami mieszkańców. Podchodząc trasą ścieżki na grzbiet Pasma Olchowieckiego znajdziemy tablicę z opisem okopów z II wojny światowej. Atrakcjami na grzbiecie Gór Słonnych są dwa punkty widokowe (przecinka nad ul. Gajową oraz Orle Skały), skąd podziwiamy panoramę Pogórza Bukowskiego i Bieszczadzkiego, a nawet Bieszczadów oraz Beskidu Niskiego.

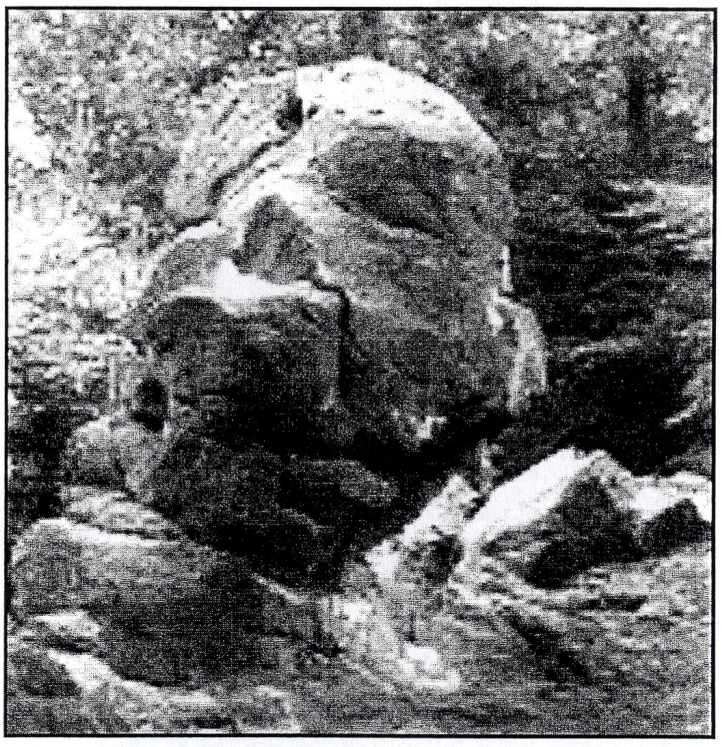

Wszyscy zaczynamy umierać od chwili narodzin. Ale po drodze zdarza się dużo zmartwychwstań.

Francesc Miralles

W dole ścieli nam się widok na Sanok z błękitną wstęgą Sanu. Na trasie znajdują się także wychodnie skalne tworzące drugi taras widokowy, Orli Kamień (wychodnia piaskowcowa o wysokości 9 m) oraz wychodnie piaskowcowe w obrębie szczytu Orli Kamień 518m n.p.m. Na wspomnianym szczycie dochodzimy do skrzyżowania szlaku czerwonego z żółtym. Żółtym będziemy schodzić do części Sanoka zwanej Podgajem. Ścieżka sprowadzi nas w dół, gdzie na obrzeżach dolnoreglowej buczyny karpackiej, nad ul. Gajową i Chrobrego znajduje się niewielki fragment sośniny z domieszką dębu. Wychodzimy obok kapliczki na drogę, skąd rozpościera się widok na dawne czołgowisko i miasto w tle. Łatwo zlokalizować stąd centrum Sanoka, po dominancie krajobrazowej, jaką jest park miejski. Spacerując ul. Gajową dochodzimy do przepustu nad leśnym potokiem i dawnego sanatorium dr. Domańskiego. Po przedwojennym sanockim uzdrowisku pozostały szczątki dawnej tamy w lesie, ujęcia wody, fundamenty budynku wykorzystane przez obecnego właściciela przy budowie nowego domu oraz murowana kapliczka (z drewnianą płaskorzeźbą nad wejściem). O jej wyjątkowej urodzie rozpisywał się mój kolega przewodnik – rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych Edward Marszałek w książce „Leśne ślady wiary". Opiekuje się nią od lat leśniczy Marek Wilk, człowiek o wyjątkowej wiedzy i pasji, z którym miałem przyjemność pracować jako stażysta w Nadleśnictwie Brzozów i dzięki któremu mamy bardzo dobrze zachowane sanockie lasy od cerkiewki w Międzybrodziu po Słonny Wierch i górę Granicką nad Bykowcami. Trasa ścieżki wiedzie prowadzi następnie nad ogrodzonym parkiem etnograficznym- Muzeum Budownictwa Ludowego. Znajduje się tu kilka malowniczych źródełek. Najpiękniejsze z nich zabezpieczono barierką. Docieramy do Królewskiej Studni, gdzie kończy się trasa omawianej ścieżki.

Ścieżka „Orli Kamień" należy do najpopularniejszych w mieście. Każdy sanocki turysta za punkt honoru stawia sobie zdobycie Orlego kamienia co najmniej raz w roku. Przebiega tędy trasa Ekstremalnej Drogi Krzyżowej i Biegów Górskich organizowanych przez sanockiego alpinistę i ultra maratończyka Łukasza Łagożnego. Spotkamy więc na niej leśników, turystów, rowerzystów, pielgrzymów, biegaczy oraz całe rodziny. Piękno sanockich gór urzeka o każdej porze roku, pamiętajmy wybierając się na trasę o odpowiednim obuwiu, odzieży i prowiancie.

Piotr Kutiak

Droga Krzyżowa

10 marca br. Miałem przyjemność uczestniczyć w Drodze Krzyżowej na Tarnicę, w której towarzyszyło mi stu parafian i ks. Paweł Blat z parafii św. Trójcy z Czudca. Drogę Krzyżową wraz z rozważaniami przyszło nam odbyć w bardzo ciężkich warunkach pogodowych. Szliśmy wydeptanym szlakiem niebieskim, po ubitej, półtorametrowej warstwie śniegu. Ponad granicą lasu widoczność sięgała 10 m. Dotarliśmy na Przełęcz Krygowskiego 1275 m n.p.m. Czas i warunki uniemożliwiły nam dotarcie do krzyża na Tarnicy. Ważniejsze jednak od zdobycia szczytu było dla nas podziwianie surowych, zimowych, górskich krajobrazów, cisza, wspólne przeżywanie Męki Pańskiej, msza w Sanktuarium Matki Bożej Nowego Życia w Zagórzu oraz modlitwa podczas marszu, wypływająca z ust wiernych (słyszalna dzięki dyskretnym słuchawkom i odbiornikom audio-guide).

Podczas odprawianych w regionie Dróg Krzyżowych często mamy okazję przekonać się, kim jesteśmy: żołnierzem, św. Weroniką, Szymonem Cyrenejczykiem, faryzeuszem, czy po prostu przechodniem, który przyszedł sobie popatrzeć... W Sanoku i okolicach mamy okazję uczestniczyć w Drogach Krzyżowych odprawianych w świątyniach. Warto jednak wiedzieć, że w każdy trzeci piątek miesiąca odprawiana jest Droga Krzyżowa z Sanktuarium MB Nowego Życia do ruin Karmelitów Bosych w Zagórzu. W dniu 23 marca odprawiona będzie Droga Krzyżowa Służb Mundurowych w Zwierzyniu (od kościoła do Cudownego Źródełka). W tym samym dniu na terenie Polski (na wszystkich kontynentach poza Ameryką Południową i Antarktydą) organizowana jest ekstremalna Droga Krzyżowa. Z Sanoka pątnicy wyruszą na trzy trasy: do Komańczy, Polańczyka oraz koroną Gór Słonnych (szczegóły na stronie www.edk.org.pl). Tradycyjnie Harcerską Drogę Krzyżową na górę Krzyż odoprawią sanoccy skauci w Wielką Środę, tj. 28 marca (szczegóły na stronie http://zhpsanok.pl).

Piotr Kutiak

Człowiek jest wielki nie przez to co posiada, lecz przez to kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

św. Jan Paweł II

Przepis Agaty

placek cynamonowy do kawy

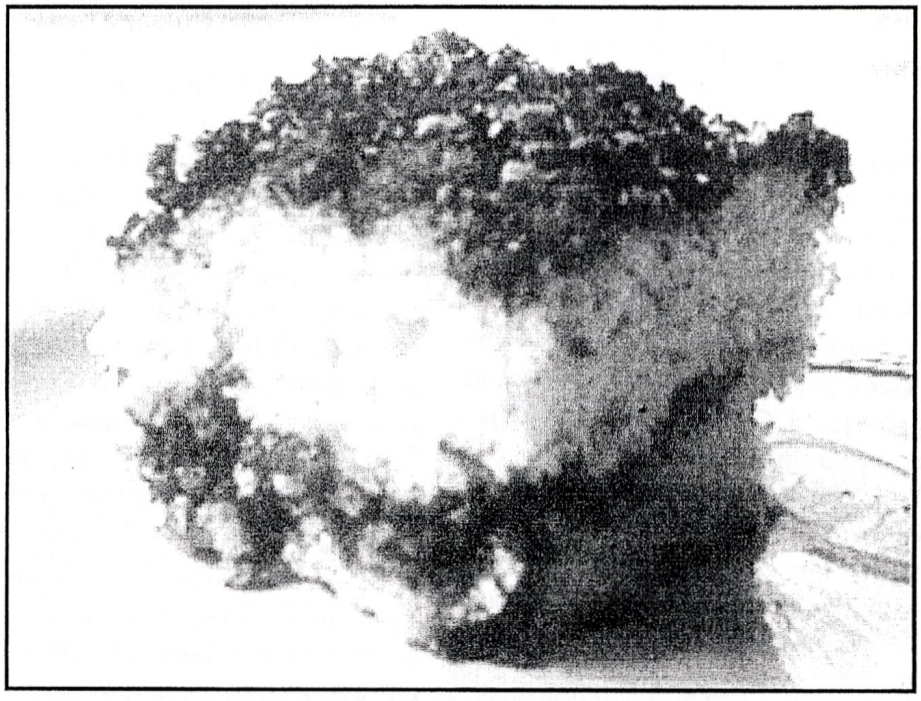

Składniki:

1 szklanka cukru
1/2 kostki masła
2 jajka
1 szklanka kwaśnej śmietany
1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
1 2/3 szklanki maki
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1/2 łyżeczki sody oczyszczonej
szczypta soli

Kruszonka:
3/4 szklanki brązowego cukru
3 łyżki maki
2 łyżeczki cynamonu
4 łyżki masła
1/2 szklanki posiekanych orzechów włoskich

Przygotowanie

Kruszonka:

Dokładnie wymieszać cukier z mąka i cynamonem. Dodać masło i posiekać, aż utworzą się okruszki, dodać posiekane orzechy.

Ciasto:

Utrzeć masło z cukrem na puszysta masę, dodać jajka - po jednym, dobrze ubijając. Dodać śmietanę i wanilie. Mąkę przesiać z proszkiem, soda i sola, dodać do masy i dobrze połączyć. Polowe masy wyłożyć do posmarowanej masłem formy (20x20cm), na masę rozsypać polowe kruszonki i lekko wymieszać końcem noża. Wyłożyć resztę masy i posypać pozostała kruszonka. Piec w temperaturze 180°C około 40 minut, dla pewności sprawdzić patyczkiem - wbity w sam środek ciasta powinien być suchy.

życzę smacznego

„Wiara jest celem zmartwychwstania. Jest jego owocem".
św. Jan Paweł II

krzyżówka

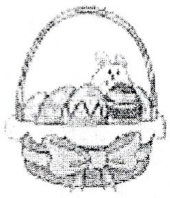

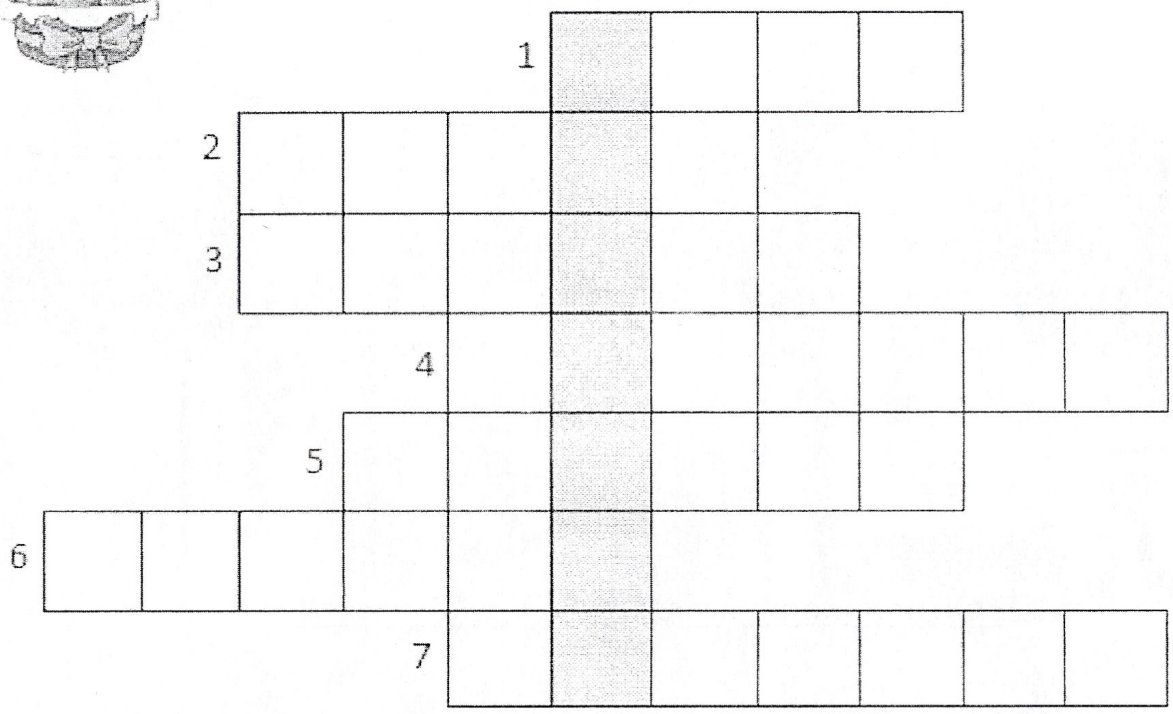

1. Trwa 40 dni i poprzedza Święta Wielkanocne,
2. Na wiosnę wyrastają na wierzbie,
3. Pora roku, w której obchodzimy Wielkanoc,
4. Cukrowy ..... – słodki świąteczny wypiek,
5. Inaczej „Lany Poniedziałek",
6. W nim znajduje się święconka,
7. Popularne Wielkanocne ciasto.

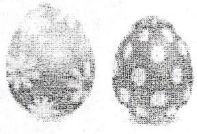

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 08 kwietnia 2018

„Nie ulegaj tak dalece smutkom, byś zapomniał, że Chrystus zmartwychwstał".
św. Teresa z Kalkuty

W miesiącu Luty 2018

Chrzest przyjęli:

Jan Aleksander Krawecki
Alan Mateusz Wojdyła

Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Bolesław Michał Żołnierczyk
Janina Kumor
Krystyna Królicka

Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

Rekolekcje Wielkopostne

Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks. Andrzej Szczepek
Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: *naszarodzina@nspj-sanok.pl*
Strona parafialna: *www. nspj-sanok.pl*

Parafia Rzymskokatolicka
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
tel: 48 784 131 788
Do użytku wewnętrznego
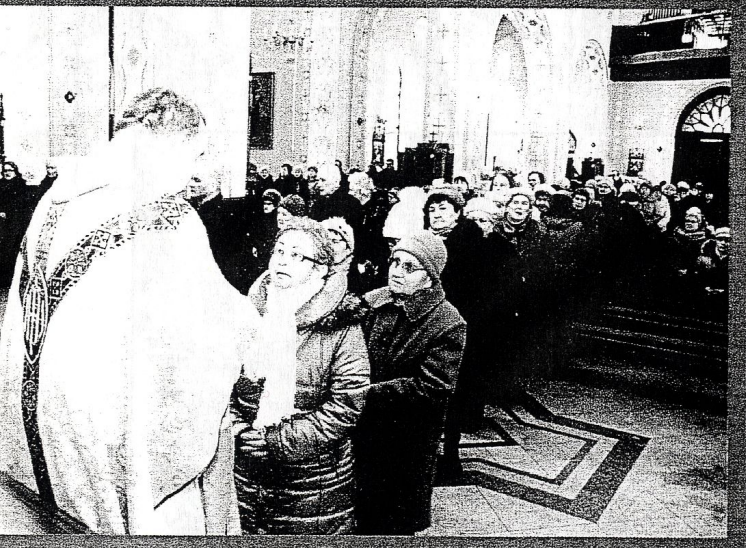
Rekolekcje Wielkopostne